

M A T E R I A Ł Y

Andrzej Chojnowski
Warszawa

Polski epizod „rewolucji kulturalnej” w Chinach. Zapiski ambasadora Witolda Rodzińskiego

Jednym z istotnych skutków „rewolucji kulturalnej” w Chinach (1965–1976) stała się daleko idąca izolacja tego kraju na arenie międzynarodowej. Szczególnie napięte były stosunki chińsko–radzieckie, co stanowiło efekt zarówno długotrwałego sporu ideologicznego, rywalizacji politycznej, jak i konfliktu terytorialnego¹. Sytuacja ta kształtowała się już od dłuższego czasu, ale wzrost liczby ataków na ZSRR i na jego sojuszników wywołał na przełomie 1966/1967 r. zdumienie wschodnioeuropejskich komunistów.

Ponieważ obywatele chińscy, w tym dyplomaci, prowokowali incydenty w Moskwie, władze radzieckie nakazały chińskim studentom opuszczenie kraju. Niejako w rewanżu Chińczycy zaczęli 26 I 1967 r. urządzać przed ambasadą ZSRR demonstracje, w których brali udział członkowie Czerwonej Gwardii. Agencja TASS podała do wiadomości 4 II 1967 r., że rząd radziecki zamierza przeprowadzić częściową ewakuację rodzin pracowników ambasady (kobiet i dzieci).

Wyjazdy odbywały się w nietypowych okolicznościach. Grupy młodzieży chińskiej blokowały gmach ambasady, na lotnisku zaś utrudniały poruszanie się odlatujących. Pod ich adresem wykrzykiwano obraźliwe hasła, dochodziło do używania siły, czyli — jak się mówi w języku dyplomacji — czynnego znieważania. Sposób potraktowania cudzoziemców wywołał odruch solidarności wśród tej części zagranicznego personelu dyplomatycznego, która pozostała jeszcze w Pekinie. Jego członkowie demonstracyjnie przyjeżdżali do portu lotniczego, aby żegnać odjeżdżających. W tych to okolicznościach 5 II 1967 r., jak głosiło oświadczenie polskiego MSZ, „sfanatyzowane grupy młodzieży dokonały aktów zniewagi wobec ambasadora PRL — Witolda Rodzińskiego i towarzyszących mu dyplomatów polskich”².

Co zaszło w tych dniach w Pekinie, pokazują spisane zaraz po wydarzeniach notatki Witolda Rodzińskiego (1918–1997), dyplomaty, sinologa i historyka, w latach 1958–1969

¹ J. Polit, *Chiny*, Warszawa 2004, s. 261 i n.

² „Trybuna Ludu”, nr 38, 7 II 1967.

(z przerwami) pracownika Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Pekinśka historia jest przyczynkiem do dziejów dyplomacji PRL, natomiast życiorys Witolda Rodzińskiego ilustruje perypetie losów lewicowego odłamu polskiej inteligencji w XX w.³

Przyszły ambasador wywodził się z galicyjskiej rodziny o żydowskim rodowodzie. Jego dziadek, Herman Józef Rittigstein (1862–1925), był od 1887 r. lekarzem w armii austro-węgierskiej, w dwudziestoleciu zaś dosłużył się stopnia generała brygady Wojska Polskiego. Wymogi służby wojskowej zmuszały do częstej zmiany miejsca zamieszkania, toteż dwaj synowie Hermana i Jadwigi (Salomei) z Wiszniewskich (1870–1950) urodzili się w Spalato (Splicie). Starszy, Ryszard (1890–1938), uzyskał w 1914 r. tytuł doktora wszech nauk lekarskich na Uniwersytecie Lwowskim, natomiast w latach dwudziestych stał się jednym z pionierów polskiej anestezjologii w zakresie znieczulenia okołordzeniowego. Z kolei Artur Rittigstein (1892–1958) podjął na życzenie ojca studia prawnicze, lecz jednocześnie uczęszczał do wiedeńskiej Akademii Muzycznej. We wrześniu 1917 r. wziął ślub z z Ilse Reimesch (1897–1985), córką niemieckiego nauczyciela i pastora z Brassowa (Brassó/Braşov) w Siedmiogrodzie⁴. Rok później małżonkowie doczekali się potomka (5 X 1918 r.). Ponieważ po zakończeniu Wielkiej Wojny rodzina Rittigsteinów zmieniła nazwisko, traktując to posunięcie jako finalny akt wyboru polskość, jedyny syn Ilse i Artura otrzymał w listopadzie 1920 r. nową metrykę chrztu jako Witold Rodziński.

Opisując historię wychowanków Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR, Beata Bińko wyraziła zdziwienie, że w gronie tym znalazł się Witold Rodziński, „syn sławnego dyrygenta, od dzieciństwa mieszkający w Stanach Zjednoczonych”⁵. Motywy akcesu inteligencji w Europie Wschodniej do komunizmu były już wielokrotnie przedmiotem dociekań historyków, którzy zwracali zwłaszcza uwagę na aspekty społeczne i światopoglądowe. Życiorys Rodzińskiego pokazuje natomiast znaczenie przeżyć osobistych, związanych z doświadczeniami rodzinnymi.

Małżeństwo Ilse i Artura Rodzińskich połączyło osoby o wyrazistych charakterach. Artur po ukończeniu prawa oddał się swej prawdziwej pasji — muzyce. Jako dyrygent zadebiutował w grudniu 1918 r. na scenie lwowskiej opery, w latach 1921–1925 był drugim dyrygentem Teatru Wielkiego w Warszawie (u boku Emila Młynarskiego), a w 1925 r. rozpoczął, dzięki poparciu Leopolda Stokowskiego, karierę w Stanach Zjednoczonych (w 1933 r. uzyskał obywatelstwo amerykańskie). Ale i Ilse próbowała swych sił na scenie. Była utalentowaną pianistką, która od 1927 r. wielokrotnie występowała w salach koncertowych Filadelfii, Los Angeles, Pasadeny i Nowego Jorku.

Właściwe artystom ambicje własne i egocentryzm okazały się niszczące dla tego małżeństwa. W trakcie krótkiego pobytu w Polsce w 1932 r. Artur nawiązał bliską znajomość z jedną ze słynnych już wtedy sióstr Lilpop, Haliną (1904–1993)⁶. Ich ślub odbył się w Warszawie 19 VII 1934 r.

³ Witold Rodziński był ojcem mojej żony Aleksandry.

⁴ Ilse Reimesch również studiowała w Wiedniu. Przed poznaniem Artura przeżyła wielką miłość do dr. Fritzta Kutschery (1893–1914), nauczyciela gimnazjalnego w Hietzing (dzielnica Wiednia) i alpinisty, który zginął na froncie galicyjskim 18 XI 1914 r. Dzieje tego uczucia przedstawiła w pamiętniku pisany między styczniem a listopadem 1915 r. Oryginał w zbiorach prywatnych autora. Kolekcja materiałów rodziny Rodzińskich zostanie w najbliższym czasie przekazana Gabinetowi Rękopisów BUW.

⁵ B. Bińko, *Skąd przychodzili, dokąd zmierzali... aspiranci pierwszego rocznika Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR*, w: *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 179.

⁶ Córka Franciszka Bogusława Lilpopa (1870–1937), znanego architekta warszawskiego. Jej siostry to Felicja Krance, Aniela Mieczysławska (s.v. Raczyńska) i Maria Uniłowska. Dzieje małżeństwa z Artu-

Dopóki małżeństwo Artura i Ilse jeszcze trwało, mały Witold pozostawał pod opieką któregoś z rodziców, zamieszkując we Lwowie, Warszawie, a od 1927 r. w Stanach Zjednoczonych (Filadelfia i Los Angeles). Czuł się jednak coraz bardziej odsuwany na dalszy plan. Gdy związek ten wszedł w fazę końcowego rozpadu, Rodziński został w 1933 r. wysłany do szkoły w Rolle (Szwajcaria). Piętnastoletni chłopiec rozpoczął wymuszony marsz ku samodzielności w nastroju rozżalenia, a naturalny bunt biologiczny przeciwko rodzicom złączył się u niego z uczuciem niechęci wobec wyznawanych przez nich wartości oraz ich modelu życia. Jego pogarda dla „burżuazyjnych obyczajów” umocniła się w wyniku wrażeń ze szwajcarskiej szkoły, zdominowanej przez snobistycznych młodzieńców z bogatych domów, epatujących swym społecznym statusem — jednym ze szkolnych kolegów Rodzińskiego był późniejszy szach Iranu Mohammad Reza Pahlawi⁷. Frustracje te wpłynęły wkrótce na wybór określonej drogi postępowania.

W 1934 r. Rodziński został oddany pod opiekę dalekiej krewnej w Zakopanem, gdzie kontynuował naukę w miejscowym gimnazjum, tzw. Liliance (od 1937 r. nosiło nazwę Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Oswalda Balzera). Jednym z nauczycieli w tej szkole był Tadeusz Oczykowski, działacz komunistyczny⁸. Epizod ten pozwala zauważyć rzadko opisywany paradoks. KPP funkcjonowała w czasach II Rzeczypospolitej jako organizacja nielegalna, wymiar sprawiedliwości posyłał jej aktywistów do więzień, ale jednocześnie zwolennicy tego ruchu w środowiskach artystycznych, naukowych i w oświacie działali niemal jawnie. Do takich należał na pewno Oczykowski, chwalony po latach za skuteczność, z jaką upowszechniał swe poglądy⁹. Sugestywność ta sprawiła, że Rodziński ukończył szkołę jako sympatyk ruchu komunistycznego.

Dało się to zauważyć po jego powrocie do Stanów, dokąd udał się po zdaniu matury w czerwcu 1936 r. Studiował tam najpierw w Williams College (Williamstown), następnie na Uniwersytecie Columbia, uzyskując w czerwcu 1940 r. licencjat (Bachelor of Arts) z historii. Przez cały ten czas szukał kontaktów z radykalną lewicą, a według własnej relacji wstąpił w 1936 r. do Komunistycznej Partii USA. W środowisku tym poznał swoją przyszłą żonę Janinę (Jenny) Bogusz, młodą aktywistkę ukraińskiego pochodzenia¹⁰. Planował nawet ekskursję do Hiszpanii, aby wstąpić do Brygad Międzynarodowych, lecz w jego amerykańskim paszporcie z 1937 r. znalazła się adnotacja *This passport not valid for travel in Spain*.

Pod wrażeniem ataku na Pearl Harbour Witold Rodziński zgłosił się ochotniczo do służby wojskowej. Po wielomiesięcznym szkoleniu został w styczniu 1943 r. przydzielony jako radiotelegrafista do dywizjonu bombowców B-25, operującego w rejonie Morza Śródziemnego. Wojnę ukończył w stopniu kapitana (nominacja z 24 VIII 1945 r.).

Po wojnie kontynuował studia na Uniwersytecie Columbia, a w czerwcu 1946 r. uzyskał tytuł magistra (Master of Arts) za pracę *The Struggle for East Galicia. A Conflict of Two*

rem Rodzińskim opisała w książce *Nasze wspólne życie*, Warszawa 1980. Charakter tego związku lepiej oddaje tytuł oryginału: *Our two lives, The story of an extraordinary marriage and a brilliant career in music*, New York 1976.

⁷ Panował w latach 1941–1979.

⁸ Tadeusz Oczykowski (?–1942), syn zesłańca politycznego, członek SDKPiL, KPZU, w latach 1930–1934 stał na czele komórki partyjnej w Zakopanem, zajmującej się m.in. sprowadzaniem z Czechosłowacji „bibuły” komunistycznej.

⁹ A. Filar, *Opowieści tatrzańskich kurierów*, Warszawa 1977, s. 15; W[itold] R[odziński], *O człowieku, który wychowywał ludzi. Wspomnienie o tow. Tadeuszu Oczykowskim*, „Trybuna Ludu”, nr 13, 13 I 1958; postać Oczykowskiego wspominał Mirosław Żuławski w felietonach z cyklu *Pisane nocą*.

¹⁰ Ich ślub odbył się 16 VIII 1941 r.

Nationalism. Następnie był urzędnikiem w biurach Sekretariatu Generalnego ONZ¹¹, a w styczniu 1948 r. osiadł wraz z żoną w Polsce.

W literaturze przedmiotu opisywano już niejednokrotnie okoliczności powrotu do Polski polityków związanych z tzw. obozem londyńskim bądź też znanych postaci świata kulturalnego i naukowego¹². O wiele gorzej znane są perypetie emigracji o profilu lewicowym, w tym komunistycznym. Odtworzenie dziejów tej grupy, łącznie z rekonstrukcją powiązań personalnych, daje wgląd w mechanizm kształtowania się jednego z elementów establishmentu komunistycznej Polski.

W latach 1947–1948 FBI podjęło skuteczne kroki wymierzone w radziecką agenturę na terenie Stanów Zjednoczonych (m.in. sprawa Algiera Hissa¹³), w tym przeciwko siatce wywiadowczej tworzonej przez Komunistyczną Partię USA. Dlatego też w Polsce schroniła się grupa działaczy tego ugrupowania, składająca się zarówno z Polaków, jak i rodowitych Amerykanów. Znajdowali oni zatrudnienie na mało rzucających się w oczy posadach, m.in. w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Najbardziej znaną postacią w tym gronie był Bolesław Gebert¹⁴.

Witold Rodziński, sądząc z jego późniejszych wypowiedzi, miał świadomość szpiegowskich uwikłań amerykańskich komunistów, nie istnieją natomiast przesłanki, aby przypisać mu udział w tejsze sferze aktywności KP USA¹⁵. Do ojczyzny wracał jako entuzjasta nowego ustroju, który — jak dotąd — znał jednak tylko z teorii i propagandowych opracowań¹⁶. Znalazłszy się w kraju, objął 1 II 1948 r. stanowisko radcy w Departamencie Prasy i Informacji MSZ¹⁷.

Jak wyglądały ścieżki rekrutacji personelu dyplomatycznego w owym okresie? Problem ten nie został wszechstronnie zbadany¹⁸. Być może w wypadku Rodzińskiego pewną rolę odegrały znajomości nawiązane w trakcie pracy w ONZ. Dyrektorem Departamentu ds. Społecznych w Sekretariacie Generalnym Organizacji był w latach 1946–1948 Jan Stańczyk (1886–1953), działacz przedwojennej PPS, minister pracy i opieki społecznej w Tymczasowym Rządzie

¹¹ W okresie tym nawiązał kontakty z delegacją radziecką w ONZ, co prawdopodobnie sprawiło, że został pracownikiem obsługi technicznej Komisji ONZ w Grecji.

¹² Jako jeden z pierwszych podniósł te kwestie S. Cenckiewicz w pracy *Oczami bezpieki. Studia i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004.

¹³ Alger Hiss (1904–1996), prawnik, urzędnik Departamentu Stanu, doradca prezydenta F. D. Roosevelta. W 1950 r. skazany za szpiegostwo na pięć lat więzienia.

¹⁴ Bolesław Gebert (1895–1986), działacz amerykańskiej Polonii, współzałożyciel Komunistycznej Partii USA, w PRL działacz związkowy i dyplomata. Zob. S. Cenckiewicz, *Polscy agenci Moskwy w USA*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 3–4 (62–63), marzec–kwiecień. Artykuł ten zawiera jedynie podstawowe informacje w zakresie podjętego tematu.

¹⁵ „Sam siebie nazywa «specyficznym komunistą». [...] Uważa, że w USA komuniści są nie bez słuszności oskarżani o szpiegostwo na rzecz ZSRR”. AIPN, 0204/202, Notatka dot. Witolda Rodzińskiego, b.d., mps, k. 92 (notatka powstała na podstawie doniesień agenturalnych); AIPN, 0298/251, t. V, Doniesienie agenturalne źródła „Ksenia”, 16 XII 1952, mps, oryg., k. 54–55.

¹⁶ W 1946 r. Rodziński starał się bezskutecznie o posadę na Uniwersytecie Columbia. W styczniu 1948 r. stracił zatrudnienie w ONZ wskutek cięć budżetowych. Właściwą przyczyną był jednak zapewne dostrzegany u niego przez przełożonych brak zapału do prac biurowych połączony z niezdyscyplinowaniem. Okoliczności te musiały bezsprzecznie wpłynąć na decyzję powrotu do Polski.

¹⁷ O przyznanie mu obywatelstwa polskiego wystąpił w lutym 1948 r., uzyskał je 14 II 1950 r., natomiast władze USA odebrały mu obywatelstwo 7 V 1949 r. Przez kilkanaście miesięcy pracował więc w MSZ jako, formalnie rzecz biorąc, obywatel Stanów Zjednoczonych.

¹⁸ T. Marczak, *Granica zachodnia w polskiej polityce zagranicznej w latach 1944–1950*, Wrocław 1995. W początkach swej pracy w MZS Rodziński sporadycznie służył pomocą jako tłumacz Jakubowi Bermanowi, co nie pozostawało bez znaczenia dla jego dalszej kariery.

Jedności Narodowej. Okoliczność ta stwarzała Polakom z kraju i z zagranicy okazję do oen-zetowskiej kariery. Asystentem Stańczyka został wówczas Wiktor Ehrenpreis, bliski znajomy Józefa Cyrankiewicza¹⁹. Rodziński i Ehrenpreis zaprzyjaźnili się, nie jest więc wykluczone, że ten ostatni rekomendował premierowi przybyśza z Nowego Jorku. W Nowym Jorku zetknął się też Rodziński z Wiktorem Groszem²⁰, i to z nim miał omawiać szczegóły powrotu do Polski oraz zatrudnienia w MSZ.

W kraju przeszedł Rodziński rutynową, choć raczej powierzchowną procedurę uwiarygodniającą. Opinie polecające wystawili mu Jan Galewicz²¹, Bolesław Gebert, Juliusz Katz–Suchy²², Albert Morski²³ i Helena Oczykowska²⁴, przy czym Galewicz i Morski potwierdzali przynależność Rodzińskiego do KP USA w latach 1936–1940²⁵.

Procedura kontroli „prawomyślności” zintensyfikowała się po tym, gdy Rodziński we wrześniu 1949 r. na własną prośbę opuścił MSZ²⁶, wiążąc się z powstającym właśnie Instytutem Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR²⁷. Pomocne dla odpowiednich instancji okazały się w tym zakresie doniesienia agentki „Kseni”, czyli Marii Turlejskiej, również zaangażowanej w działalność Instytutu²⁸.

Turlejskiej przychodziło dość łatwo zbieranie informacji o Rodzińskim, ponieważ przez prawie trzy lata pozostawała z nim w intymnych stosunkach, czego zresztą nie kryła przed zwierzchnikami²⁹. Przekazywała więc dane o jego życiu rodzinnym, kręgu znajomych,

¹⁹ Wiktor Ehrenpreis (1912–?), prawnik, do 1939 r. krakowski działacz PPS i Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Od 1939 r. na terenie ZSRR, w 1941 r. przedostał się do USA, pracował w The United States Office of War Information (OWI). Po wojnie utrzymywał bliskie stosunki m.in. ze Stefanem Arskim, Grzegorzem Jaszuńskim, Stefanem Litauerem i Włodzimierzem Reczkiem. W latach sześćdziesiątych został przeniesiony do pracy w biurze ONZ Genewie.

²⁰ Wiktor Grosz (1907–1956), członek KPP, ZPP, w latach 1944–1945 szef Głównego Zarządu Polityczno–Wychowawczego WP, w 1948 r. dyrektor Departamentu Prasy i Informacji MSZ.

²¹ Jan Galewicz, do 1939 r. Jakub Goldglass (1911–?), prawnik, według własnej wersji zyciorysu uczestnik powstania w getcie warszawskim, a następnie więzień sześciu niemieckich obozów koncentracyjnych (1943–1945). Po wojnie oficer wywiadu WP, w latach 1945–1953 konsul generalny RP w Nowym Jorku, w 1953 r. odmówił powrotu do kraju.

²² Juliusz Katz–Suchy (1912–1971), w latach 1947–1951 stały delegat Polski przy ONZ.

²³ Albert Morski, właśc. Edward Damiński (1909–1994), działacz KPP, w latach 1935–1947 w Kanadzie, w latach 1945–1947 korespondent PAP w Kanadzie, od 1947 r. w dyplomacji RP/PRL. S. Moćkun, *Redaktor Albert Morski. W służbie komunizmu po obu stronach oceanu, w: Nie tylko niezłomni i kolaboranci... Postawy dziennikarzy w kraju i na emigracji 1945–1989*, red. T. Wolsza, P. Wójtowicz, Warszawa 2014, s. 296–330.

²⁴ Helena Oczykowska (1906–?), wdowa po Tadeuszu Oczykowskim, członek KPZU, od 1930 r. właścicielka wypożyczalni książek w Zakopanem. Od jesieni 1939 r. w ZSRR, od 1942 r. w PPR, od 1944 r. w GL. W latach 1945–1946 urzędniczka w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, od 1946 r. urzędniczka Departamentu Politycznego MSZ.

²⁵ AAN, 4981, Centralna Kartoteka PZPR, Pismo W. Grosza do Wydziału Zagranicznego KC PPR, 8 III 1948, rps, oryg., k. 2.

²⁶ W 1949 r. przejściowo sprawował funkcję p.o. dyrektora Departamentu Prasy i Informacji. Zdaniem organizacji partyjnej MSZ Rodziński pracował niedbale, „na jego postawie zaciążył dłuższy pobyt w Stanach Zjednoczonych”. Ibidem, *Opinia z 13 X 1949*, mps, oryg., k. 5.

²⁷ Po odejściu z MSZ przez kilka miesięcy starał się bezskutecznie o pracę w Centralnej Szkole Partyjnej. Gdy Janina Rodzińska zrzekła się w końcu 1949 r. amerykańskiego obywatelstwa, Jakub Berman poparł starania Rodzińskiego o przyjęcie do IKKN.

²⁸ Maria Turlejska (1918–2004), historyk, działaczka PPR, w latach 1947–1948 kierowała Wydziałem Historii Partii KC PPR. Zwerbowana przez UB w 1950 r., jej oficerem prowadzącym był m.in. Józef Światło (1915–1994).

²⁹ AIPN, 0298/251, t. 5, Doniesienie agenturalne źródła „Ksenia”, 2 II 1951, mps, oryg., k. 14.

wypowiadanych poglądach itp. „Ksenia” była o bardzo pożyteczna dla oficerów Urzędu Bezpieczeństwa, gdyż pozwalała im lepiej poznać powiązania personalne, fakty z życiorysu, jak też prywatne tajemnice niektórych postaci z dolnych kręgów tworzącej się elity komunistycznego państwa. Wskazywała również UB przejawy „nieprawomyślności” opisywanych przez siebie osób. U Rodzińskiego niepokoiła Turlejską np. „jego mentalność, [...], czasami wręcz odbiegająca od typowych, przeciętnych reakcji komunisty”. System jego myślenia — konkludowała — „mimo operowania terminami i pojęciami zapożyczonymi od marksizmu — w pewnych momentach, gdy występuje w jaskrawej formie — wydaje mi się obcy, a nawet wrogi prawdziwej postawie komunisty”³⁰.

Pracownicy IKKN (od 1954 r. Instytutu Nauk Społecznych) studiowali w ramach struktur organizacyjnych zapożyczonych ze Związku Radzieckiego, a wartość sygnowanych przez nich publikacji była więcej niż wątpliwa ze względu na przewagę myślenia ideologicznego nad analizą o charakterze naukowym. Cechy te wyraźnie widać w pracy doktorskiej Rodzińskiego (według ówczesnej terminologii: kandydackiej) *Krach interwencji imperializmu amerykańskiego w Chinach w latach 1945–1949*, obronionej w Katedrze Historii Powszechnej 21 V 1953 r.³¹

Wychowankowie IKKN/INS mieli stworzyć kadre „lojalnych realizatorów polityki partyjnej w szkolnictwie wyższym”³², toteż Rodziński został w latach 1953–1954 kierownikiem Katedry Historii Powszechnej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Warszawie, a w latach 1954–1956 docentem w Zakładzie Orientalistyki PAN. Z kolei w marcu 1958 r. znalazł się w Katedrze Historii Powszechnej Nowożytnej i Najnowszej w Instytucie Historycznym UW.

Partyjnym obowiązkiem było także wykonywanie zadań na rzecz aparatu państwowego, Rodziński wyjechał więc w 1953 r. do Korei jako oficer prasowy Misji Polskiej do Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych³³. Swe obowiązki traktował jednak bez zapału, pochłonięty chęcią dokończenia rozprawy kandydackiej³⁴.

Pobyt w Korei przybliżył Rodzińskiego do kraju, który pozostawał już wtedy obiektem jego fascynacji. W latach 1954–1955 odwiedził dwukrotnie Chiny, w tym jako członek delegacji PAN, następnie między wrześniem 1956 r. a czerwcem 1957 r. sprawował funkcję radcy ds. kulturalnych w ambasadzie PRL w Pekinie. Zły stan zdrowia bliskich (w Chinach łatwo było zarazić się gruźlicą) skrócił czas tej pracy, więc już 1 VI 1958 r. objął stanowisko dyrektora Departamentu V w MSZ (lata 1958–1960)³⁵. Oznaczało to wyraźny awans w hierarchii służbowej, mimo że polska dyplomacja nie prowadziła wówczas aktywniejszej działalności na obszarach wchodzących w zakres zainteresowania tego departamentu³⁶.

³⁰ Ibidem, 16 XII 1952, mps, oryg., k. 55.

³¹ Wydana drukiem pt. *Agresja amerykańska w Chinach w latach 1945–1949*, Warszawa 1956.

³² B. Bińko, op. cit., s. 188.

³³ Gabinet Rękopisów BUW, 5163, W. Rodziński, Diary. Zapiski 25 VII–22 XII 1953.

³⁴ AAN, 4981, Centralna Kartoteka PZPR, Charakterystyka służbowa ob. W. Rodzińskiego, wystawiona przez zastępcę szefa Misji Polskiej do KNPN, płk. Jana Śliwińskiego, 15 II 1954, mps, oryg., k. 7.

³⁵ Departament V zajmował się m.in. Chinami, Koreą, państwami Bliskiego Wschodu i Afryki. K. Szczepanik, *Organizacja polskiej służby dyplomatycznej 1918–2010*, Warszawa 2012, s. 216, 217.

³⁶ *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1958*, red. D. Jarosz, M. Pasztor, Warszawa 2011, s. VIII. Niemniej w 1959 r. Rodziński odbył podróż służbową do Ghany, Gwinei, Maroka, Sudanu i Egiptu. Celem tej wyprawy było zapoznanie się z działalnością polskich placówek dyplomatycznych, a także zbadanie możliwości współpracy gospodarczej Polski z tymi państwami. Zob.: Materiały W. Rodzińskiego (w zbiorach autora),teczka Dyplomacja, Sprawozdanie z podróży afrykańskiej, 6 III 1959, mps, kopia. W 1958 r. Rodziński był przejściowo wiceprzewodniczącym Komisji Powierniczej ONZ.

Z dniem 16 VI 1960 r. Rodziński został uchwałą Rady Państwa mianowany ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym w Wielkiej Brytanii. Listy uwierzytelniające złożył królowej Elżbiecie II 1 VII 1960 r. Zgodnie z tradycyjnym ceremoniałem ambasadora i jego współpracowników zawieziono do pałacu Buckingham trzema staroświeckimi karetami. W drodze powrotnej jeden z powozów zderzył się z samochodem i chociaż nikt nie ucierpiał w tej kraksie, osoby przesądne mogły upatrywać w tym incydencie złej wróżby.

Rodziński obejmował stanowisko w momencie, gdy w Wielkiej Brytanii słabła pozycja Partii Konserwatywnej, co doprowadziło do jej porażki wyborczej i utraty władzy na rzecz Partii Pracy jesienią 1964 r. W stosunkach międzynarodowych zaostrzały się napięcia między obu blokami, m.in. w efekcie zestrzelenia przez radziecką obronę przeciwlotniczą amerykańskiego samolotu wywiadowczego U-2 (maj 1960 r.). W kolejnych miesiącach zintensyfikował się spór o status Berlina Zachodniego, następnie zaś świata zagroziła perspektywa wojny globalnej z powodu konfliktu kubańskiego.

W wymiarze wielkiej polityki polska dyplomacja nie miała nic do powiedzenia, ograniczała się do popierania stanowiska Moskwy. Jednak w relacjach polsko-brytyjskich istniały własne wątki. Przywódcy PRL liczyli, bezsprzecznie zbyt optymistycznie, że uda się przekonać Londyn do bardziej jednoznacznego uznania nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie. Bardzo ważne miejsce zajmowały w tych relacjach także kwestie ekonomiczne. Warszawa zabiegała, przeważnie niezbyt skutecznie, o zwiększenie puli towarów sprzedawanych na rynku brytyjskim (głównie bekonu). Wielka Brytania nie wychodziła tym oczekiwaniom naprzeciw, chroniąc interesy duńskich producentów, sama natomiast starała się nakłonić Polskę do zakupu brytyjskich produktów. W ramach tych targów Polskie Linie Lotnicze nabyły w końcu 1962 r. trzy samoloty pasażerskie Vickers Viscount, lecz transakcja ta okazała się niezbyt fortunna — dwie maszyny rychło uległy katastrofie.

W takim świecie wzajemnych zależności otwierało się pole dla aktywności dyplomatów niższego szczebla, bo choć o generaliach decydowała centrala, to ambasador czy poseł mogli swą zręcznością doprowadzić do ocieplenia atmosfery. W wypadku stosunków brytyjsko-polskich istotna była przy tym okoliczność, że Londyn, choć coraz bardziej krytyczny wobec Władysława Gomułki, nie przestawał traktować Polski jako kraju nieco odmiennego od pozostałych państw bloku radzieckiego³⁷.

Według spekulacji części prasy brytyjskiej nominowanie na ambasadora wychowanego w Stanach Zjednoczonych dyplomaty miało być ze strony Warszawy gestem w stronę Zachodu³⁸. Inne tytuły przyjęły jednak Rodzińskiego wrogo, wypominając mu stalinowską przeszłość. Przyczyniły się do tego opublikowane nieco wcześniej pamiętniki Desmond Donnelly'ego (1920–1974), który przebywał w Polsce w 1954 r. razem z kilkoma kolegami z parlamentu. Działacz Partii Pracy zarzucał przyszłemu ambasadorowi, że jako tłumacz i przewodnik z ramienia MSZ skutecznie utrudniał delegacji nawiązanie niereżyserowanych kontaktów z ludnością³⁹.

Wprawdzie był to fakt bez większego znaczenia, lecz dla porządku trzeba też dodać, że Rodziński został źle przyjęty przez Polonię. W kręgach emigracji politycznej traktowano go jako odszczepieńca, który odciął się od własnych korzeni⁴⁰. Emigrację tę cechował antyko-

³⁷ Szerzej na ten temat: J. Tebinka, *Nadzieje i rozczarowania. Polityka Wielkiej Brytanii wobec Polski 1956–1970*, Warszawa 2005.

³⁸ *U.S. Educated Envoy Appointed by Poland*, „The Times”, 1 VII 1960.

³⁹ D. Donnelly, *The March wind; explorations behind the Iron Curtain*, London 1959, s. 108–116.

⁴⁰ *Co w trawie piszczy*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 2 VI 1960.

munistyczny radykalizm, taką postawę zajmowała na pewno siostra macochy Rodzińskiego, Aniela z Lilpopów Mieczysławska⁴¹.

Ocena efektów ambasadorowania Rodzińskiego wykracza poza ramy tego artykułu. Jacek Tebinka zauważa, że polskiemu dyplomacie nie udało się nawiązać dobrych relacji z lordem Home'em⁴². Lepsze kontakty miał natomiast z laburzystami. Według polskiego historyka Brytyjczycy byli jednak po czterech latach zadowoleni „ze sposobu reprezentowania PRL przez odchodzącego ambasadora, zorganizowali mu wiele spotkań pożegnalnych w Foreign Office, w tym specjalny lunch z ministrem stanu Peterem Thomasem”⁴³.

Z perspektywy Warszawy za sukces ambasadora mogło uchodzić sprawne zorganizowanie wizyty w Londynie wicepremiera Piotra Jaroszewicza (19–26 I 1964 r.). Nie jest natomiast jasne, jak w stolicy oceniano skuteczność działań Rodzińskiego w związku z tzw. Listem 34. Po przedostaniu się na Zachód treści tego listu oraz wyolbrzymionych zresztą informacji o represjach wobec jego sygnatariuszy w dzienniku „The Times” ukazało się oświadczenie dwudziestu jeden pisarzy i artystów, krytykujące postępowanie władz PRL. Dlatego w kierownictwie partyjno–państwowym powstał pomysł wysłania do londyńskiej gazety swego rodzaju kontrlistu, protestującego przeciwko wykorzystywaniu polskich spraw wewnętrznych do zorganizowania „kampanii przeciwko naszemu krajowi”. Projekt tego oświadczenia, które podpisało dziesięciu sygnatariuszy Listu 34, został ułożony prawdopodobnie przez Henryka Jabłońskiego około 20 kwietnia, Rodziński przywiózł je zaś do Londynu 24 IV 1964 r.

Było mało prawdopodobne, aby „The Times” odmówił publikacji tego tekstu (ukazał się 28 kwietnia), natomiast wysiłki ambasadora, który w trakcie spotkań z dziennikarzami i intelektualistami brytyjskimi starał się przekonać ich do racji władz polskich, nie przyniosły efektu⁴⁴. Wątpliwe jednak, aby to właśnie stało się powodem pretensji centrali pod adresem Rodzińskiego, co sugerowała polska prasa w Wielkiej Brytanii⁴⁵.

Niemniej Warszawa była rzeczywiście niezadowolona z ambasadora, co wyrażała krótka notatka Aleksandra Zawadzkiego, streszczająca się w konkluzji: „Rodzińskiego zdjąć w ogóle z pracy w dyplomacji”. Dalej przewodniczący Rady Państwa ujmował w kilku punktach przyczyny swego stanowiska, podnosząc kwestie obyczajowe i charakterologiczne⁴⁶.

Opinia ta powstała na podstawie danych przekazywanych zarówno kanałami partyjnymi, jak i informacji zbieranych przez Służbę Bezpieczeństwa. Cechą charakterystyczną sytuacji była bowiem podwójna podległość personelu MSZ, jako że jego część składała się z kadrowych pracowników MSW, a ponadto ten resort korzystał z pomocy sieci tajnych współpracowników.

⁴¹ Aniela Mieczysławska (1910–1998), blisko związana z Edwardem Raczyńskim, w 1991 r. została jego żoną.

⁴² Alec Douglas–Home (1903–1995), minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii w latach 1960–1963, premier w latach 1963–1964.

⁴³ J. Tebinka, op. cit., s. 142, s. 231. Rodziński zakończył pobyt w Londynie we wrześniu 1964 r.

⁴⁴ Profesor Aleksander Gieysztor, który wyjeżdżał do Londynu 22 IV 1964 r., podpisał się *in blanco* na niezredagowanej jeszcze wersji listu w trakcie złożonej dzień wcześniej wizyty u Artura Starewicza. Ostateczną wersję oświadczenia poznał dopiero w ambasadzie polskiej, Rodziński zaś nakłonił go do unikania spotkań z Polonią. AIPN, 01820/5, t. IV, Notatka służbowa dot. rozmowy z „Profesorem”, przygotował mjr A. Kłós, inspektor Wydziału VIII Dep. I MSW, 9 V 1964, mps, oryg., k. 40 i n. (Wydział ten zajmował się m.in. werbunkiem agentury na terenie kraju).

⁴⁵ *Walka o ambasadę londyńską. Rodziński odwołany — Jerzy Morawski jego następcą?*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 27 VII 1964.

⁴⁶ AAN, 423/XIX–2, Akta Aleksandra Zawadzkiego, rps, b.d. [1964], oryg. Zawadzkiemu chodziło m.in. o relacje z kobietami oraz lekceważący stosunek ambasadora do pracowników.

Rodziński na pewno nie należał do osób łatwych w kontaktach, chociażby ze względu na silny egocentryzm i skłonność do utylitarnego traktowania otoczenia. Na jego osobowości zaważył wieloletni pobyt za granicą — poglądy miał zdecydowanie komunistyczne, ale w codziennym zachowaniu bliżej mu było do amerykańskiej bezpośredniości niż do sztywności stereotypowego aparaczczyka komunistycznego. Lepiej więc czuł się wśród zachodnich dyplomatów, unikał natomiast biesiadowania z ambasadorami krajów socjalistycznych⁴⁷. Nie mógł się ponadto zdecydować, czy bardziej zależy mu na karierze politycznej, czy też woląby wrócić do pasji naukowych, toteż niektóre obowiązki służbowe traktował po macoszemu. Napięcia były więc nieuniknione, a podwładni utyskiwali na ambasadora, że „nigdy nie miał dla nich czasu” i że skąpił pieniądze na wydatki reprezentacyjne⁴⁸.

Kryły się za tym jednak sprawy poważniejsze, związane m.in. z kwestią metod nadzoru nad MSZ i roli komórek partyjnych w placówkach dyplomatycznych⁴⁹. W składzie tych komórek dominowali liczebnie pracownicy rozmaitych pionów obsługi technicznej, którzy mieli własne ambicje i interesy. W normalnej sytuacji nie wynikały z tego istotne problemy, ale w warunkach konfliktu politycznego Podstawowa Organizacja Partyjna mogła stać się groźną siłą, czego doświadczył następca Rodzińskiego w Londynie Jerzy Morawski, usunięty z szeregow PZPR na mocy uchwały organizacji partyjnej ambasady w kwietniu 1968 r.⁵⁰

Rodzińskiemu zarzucano lekceważenie pracy partyjnej, jak też chęć sprowadzenia POP do forum szkolenia politycznego. Sprzeciwiał się kontroli pracy ambasady przez egzekutywę organizacji i „nie wyrażał zgody na przesyłanie do Wydziału Zagranicznego opinii partyjnych o powracających do kraju członkach partii”⁵¹.

Własne zastrzeżenia formułował resort spraw wewnętrznych. W 1960 r. służby nie zajęły stanowiska w sprawie planowanej nominacji Rodzińskiego, gdyż — jak ubolewał później

⁴⁷ „Witek wypowiada sądy wyważone, [...] ale nie stroni od ironii. Do spraw polskich podchodzi z dystansem i nietrudno zauważyć, że do naszych szanownych towarzyszy ma stosunek sceptyczny”. M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Warszawa 1998, s. 349, 350 (zapis z 14 I 1962 r.).

⁴⁸ AAN, 4981, Centralna Kartoteka PZPR, Opinia partyjna o tow. W. Rodzińskim, Londyn, 23 X 1964, mps, oryg., k. 24–25. Opinię podpisali Tadeusz Wujek (1927–2002, pedagog, I sekretarz POP) oraz Kazimierz Ciał (ur. 1929, w latach 1962–1966 pracownik ambasady PRL w Londynie, w latach 1966–1969 naczelnik w Departamencie Kadr MSZ). Według materiałów MSW pozyskany do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa w 1962 r. (AIPN, 01862/294). Podczas zebrania w PISM w 1968 r. na zadane z sali pytanie, kiedy przestanie być ambasadorem były kapitan armii amerykańskiej, Ciał — jako przedstawiciel MSZ — miał odpowiedzieć, że „już wkrótce”. AIPN, 01208/686, Notatka ppor. A. Niemczyka z rozmowy z W. Rodzińskim z 8 III 1972 r., k. 14–16 (pretekstem do tej rozmowy była sprawa zabójstwa J. Gerharda). Zob. także *Świat wedle Mellera. Życie i historia: ku wolności. Ze Stefanem Mellerem rozmawia Michał Komar*, Warszawa 2008, s. 91.

⁴⁹ W. Borodziej, *Wydział Zagraniczny KC PZPR*, w: *Centrum władzy w Polsce 1948–1970*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2003, s. 75–80.

⁵⁰ A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993, s. 329 i n. Po kilku dniach POP anulowała własną uchwałę.

⁵¹ AAN, 4981, Centralna Kartoteka PZPR, Opinia partyjna o tow. W. Rodzińskim, Londyn, 23 X 1964, mps, oryg., k. 24–25. Szczegółowe informacje o przywarach ambasadora przekazywali do Biura Spraw Kadrowych KC PZPR m.in. Bohdan Tomorowicz i Henryk Matusak. Zob. AAN, 4981, Centralna Kartoteka PZPR, k. 44, wyciąg z rozmowy z tow. Bohdanem Tomorowiczem, 12 VI 1961, mps, kopia; ibidem, Notatka z rozmowy z tow. Bohdanem Tomorowiczem, 12 III 1963, mps, kopia, k. 13; AIPN, 01208/686, Notatka w sprawie „Gospodarza”, sporządził „Fred” (Henryk Matusak, attaché ds. bezpieczeństwa placówki), 11 XII 1961, mps, oryg., k. 10–11. Bohdan Tomorowicz (1923–2007), w latach 1957–1963 radca ambasady PRL w Londynie. Według dokumentacji MSW pozyskany do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa w marcu 1957 r. (AIPN, 0192/762, notatka z 12 XII 1959 r., k. 5).

plk Henryk Sokolak — nie zostały poproszone o opinię⁵². W okresie tym w MSW nasilały się nastroje podejrzliwości wobec postaci potencjalnie „niepewnych”, wywołane m.in. ucieczką na Zachód w 1959 r. plk. Pawła Monata⁵³. Do „niepewnych” zaliczono głównie osoby pochodzenia żydowskiego albo tych, którzy mieli rodzinę za granicą. Ucieczka Monata stała się impulsem do przeglądu kadr niektórych instytucji państwowych, m.in. MSZ.

W gromadzonych materiałach o Rodzińskim SB podkreślała jego „słabe punkty” według charakterystycznych kryteriów: żydowskie pochodzenie dziadka, posiadanie krewnych w krajach kapitalistycznych, brak dokumentacji potwierdzającej przynależność do KP USA, utrzymywanie kontaktów z pracownikami ambasady Izraela w Polsce, nonszalancja w zakresie „zabezpieczania tajemnicy państwowej”. W oparciu „o negatywną opinię wystawioną Rodzińskiemu za okres pobytu w Londynie i jego przeszłość — pisał Sokolak — został uznany za nieodpowiadającego warunkom pracownika polskiej służby dyplomatycznej i bezterminowo urlopowany z MSZ”⁵⁴. Jak tłumaczył dyrektor Departamentu I, „przeprowadzone śledztwa w szeregu sprawach przeciwko zdrajcom wykazują, że wszyscy oni posługiwali się sfałszowanymi danymi personalnymi, które ułatwiały im karierę w służbie państwowej”⁵⁵.

Po powrocie z Londynu Rodziński wrócił do zajęć w Instytucie Historycznym UW. Wobec odejścia z MSZ nie został objęty pracą zespołu MSW „do analizy kadr”, powołanego po sprawie Tykocińskiego. Kwestia oceny Rodzińskiego wróciła jednak po niedługim czasie, gdy w kwietniu 1966 r. MSZ sformułowało wniosek o mianowanie go ambasadorem w ChRL. Tym razem resort spraw wewnętrznych zaprotestował bardzo energicznie przeciwko tej propozycji. Rozbudowując wymienione wyżej zastrzeżenia, Franciszek Szlachcic informował o domniemanym posiadaniu przez dyplomatę „konta bankowego na Zachodzie”, głównie jednak przypisywał Rodzińskiemu związki z wywiadem amerykańskim, pochodzące z czasów służby wojskowej w USA⁵⁶. Protesty te nie zdały się na nic, gdyż Wydział Zagraniczny KC i Biuro Spraw Kadrowych KC uznały zgodnie, że zastrzeżenia MSW mają „charakter podejrzeń i imputacji”⁵⁷. Po decyzji Biura Politycznego KC PZPR Rodziński objął placówkę w Pekinie w październiku 1966 r. (uchwała Rady Państwa z 8 IX 1966 r.).

Jak wytłumaczyć ten szybki powrót do łask? Wobec braku badań nad polityką kadrową w MSZ, jak również skąpego dostępu do materiałów archiwalnych tego ministerstwa skazani jesteśmy na hipotezy. Rodziński wiązany był z tzw. grupą Rapackiego⁵⁸, ale o nominacji przesądził Zenon Kliszko i Władysław Gomułka. Działo się to w okresie, kiedy pierwszy

⁵² AIPN, 0204/202, Notatka Dep. I MSW z 25 IV 1966, mps, kopia, k. 89. Henryk Sokolak (1921–1984), w latach 1961–1969 dyrektor Departamentu I MSW.

⁵³ Paweł Monat (1921–?), w latach 1955–1958 attaché wojskowy w Waszyngtonie.

⁵⁴ AIPN, 0204/202, Notatka Dep. I MSW z 25 IV 1966, mps, kopia, k. 88.

⁵⁵ Ibidem, k. 89. Notatka ta powstała już po ucieczce na Zachód Władysława Tykocińskiego (1921–1967), zastępcy szefa Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim w l. 1957–1965.

⁵⁶ AIPN, 204/202, Notatka dot. Rodzińskiego Witolda, 27 IV 1966, mps, kopia k. 28–29. Franciszek Szlachcic (1920–1990), wiceminister MSW w latach 1962–1971. Po latach Szlachcic bardzo ciepło wyrażał się o Rodzińskim, potwierdzając pośrednio bezpodstawność zarzutów MSW. Dawny dygnitarz pisał o ambasadorze *per* „bezpartyjny Witold Rodziński”, co brzmiało humorystycznie. Czyżby starzejący się generał MSW aż tak bardzo zapomniał realia okresu PRL? F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy*, Warszawa 1990, s. 120, 121.

⁵⁷ AAN, 4981, Centralna Kartoteka PZPR, Notatka Wydziału Zagranicznego i Biura Spraw Kadrowych KC PZPR, 13 VI 1966, mps, kopia, k. 35.

⁵⁸ W trakcie składania przez Rodzińskiego listów uwierzytelniających minister spraw zagranicznych Chen Yi określił Rapackiego mianem „starego przyjaciela”. Materiały W. Rodzińskiego (zbiory prywatne),teczka Chiny, Notatka z wizyty wstępnej u Chen Yi w dn. 27 X 1966 r., mps, kopia.

sekretarz KC PZPR wciąż miał nadzieję nakłonić Chiny do współpracy z państwami bloku radzieckiego w zakresie pomocy dla Demokratycznej Republiki Wietnamu⁵⁹. Zapewne Gomułka oczekiwał bardziej wszechstronnych informacji niż streszczenia artykułów z chińskiej prasy i z „gazetek wielkich hieroglifów”⁶⁰. Może więc w warszawskim „Białym Domu” liczone, że ambasador mający kontakty towarzyskie nawiązane w trakcie poprzednich pobytów w ChRL okaże się użyteczny w planowanych działaniach? Skoro sprzeciwy MSW nie zapobiegły nominacji, Rodziński musiał się cieszyć dobrą opinią u Gomułki i Kliszki. On sam nie podjąłby się chyba tej misji, gdyby nie wierzył, że stare znajomości umożliwią mu spełnienie oczekiwań zwierzchników.

Wiarę tę trzeba było jednak szybko zweryfikować — „rewolucja kulturalna” i towarzyszące jej „czystki” personalne spowodowały stan chaosu i daleko idące rozszarpaności na stanowiskach kierowniczych w państwie chińskim.

W trakcie grzecznościowej rozmowy z ministrem Chen Yi⁶¹ Rodziński deklarował zamiar „obiektywnego informowania mego kraju i kierownictwa” o wydarzeniach w Chinach. Kilka dni później usłyszał od Dong Biwu⁶², że stosunki między partiami „nie są dobre, jednakże stosunki międzypaństwowe są dobre. [...] W kwestii stosunków ekonomicznych zawsze możemy prowadzić pertraktacje”⁶³. Chiński rozmówca podkreślał, że pekiński MSZ ma obowiązek dostarczyć ambasadorowi informacje na temat zmian dokonujących się w ChRL⁶⁴. Tym samym wskazał polskiemu przedstawicielowi, że jego partnerem będzie ministerstwo, nie zaś aparat partyjny. Tymczasem z punktu widzenia zamiarów Warszawy kontakty ambasadora z tym ostatnim byłyby istotniejsze.

W drugiej połowie 1966 r. sytuacja w Chinach skomplikowała się, co wiązało się z kolejną, bardziej radykalną fazą „rewolucji kulturalnej”. W sierpniu XI Plenum KC KPCh uchwaliło wytyczne tej rewolucji. Mao Zedong rzucił hasło: „bombardujcie kwatery główne”, wobec czego oddziały Czerwonej Gwardii (hunwejbínów) zaczęły terroryzować kraj metodą ulicznych wieców i demonstracji. Nic nie wskazuje na to, aby na przełomie 1966/1967 r. ambasadzie w Pekinie udało się dokonać czegoś więcej poza zbieraniem informacji o wydarzeniach.

Chińczycy zintensyfikowali propagandę antyradziecką, a 26 I 1967 r. rozpoczęły się demonstracje pod ambasadą ZSRR w Pekinie. 1 II 1967 r. Rodziński otrzymał od radzieckich dyplomatów informację o planowanej ewakuacji części pracowników. Polski ambasador zadeklarował pomoc techniczną (w pakowaniu, transporcie na lotnisko itp.), a kilka dni później doszło do incydentu, opisanego w publikowanym niżej *Pamiętniku pekińskim*.

Jak ocenić ten incydent? Podczas antyradzieckich demonstracji w Pekinie występowały bezsprzecznie przypadki naruszania zasad współżycia międzynarodowego. Dyplomaci rezydujący w Chinach mieli więc prawo wspierać się w walce o poszanowanie swojej nietykalności. Działania polskiego ambasadora poszły jednak bardzo daleko, bo stał się on właściwie publicznym rzecznikiem spraw radzieckich. Pekin, jak można się było spodziewać, uznał to

⁵⁹ L. M. Lüthi, *Chiny–ZSRR. Zimna wojna w świecie komunistycznym*, tłum. J. Pawłowski, K. Urban-Pawłowska, Warszawa 2011.

⁶⁰ Taki charakter miały przesyłane do KC korespondencje Daniela Lulińskiego i Stanisława Głąbińskiego. Zob. AAN, XI/485, Kancelaria Sekretariatu KC PZPR.

⁶¹ Ch'en Chen Yi (1901–1972), minister spraw zagranicznych ChRL w latach 1958–1972, prześladowany w czasie „rewolucji kulturalnej”.

⁶² Dong Biwu (1886–1975), wiceprzewodniczący ChRL w latach 1945–1975.

⁶³ Materiały W. Rodzińskiego (zbiory prywatne),teczka Chiny, notatka z rozmowy Rodzińskiego z Tung Pi wu (Dong Biwu) z 2 XI 1966 r. (sporządził K. Burski, attaché ambasady PRL), mps, kopia.

⁶⁴ Ibidem.

za niepotrzebne „włączanie się w sprawy chińsko–radzieckie”⁶⁵, podjęte w sytuacji, gdy polskie placówki nie były zagrożone⁶⁶. Takie zaangażowanie, rozumując na chłodno, klóciło się z założeniami, jakie patronowały nominacji Rodzińskiego.

Dalsze zachowanie ambasadora nie sprzyjało rozładowaniu napięcia. Gdy 11 II 1967 r. został zaproszony przez Chen Yi na przyjęcie na cześć delegacji Mauretanii, uzależnił swą obecność od otrzymania przeprosin z własnoręcznym podpisem ministra⁶⁷.

Można uznać za pewnik, że postępowanie Rodzińskiego wynikało z jego inicjatywy, z której centrala nie była w pełni zadowolona⁶⁸. Toteż po krótkim czasie ambasador zreflektował się, zapewniając, że on również był i jest „zwolennikiem tezy «niepalenia mostów»”⁶⁹.

W kwestii motywów Rodzińskiego skazani jesteśmy na spekulacje. Czy zwyciężyła u niego chęć osiągnięcia spektakularnego sukcesu? A może pomawiany przez wrogów o tajemne związki z Zachodem chciał pokazowo udowodnić bezsensowność tych oskarżeń?⁷⁰

W każdym razie lutowa historia zdecydowanie postawiła pod znakiem zapytania skuteczność Rodzińskiego w roli ambasadora, co dostrzegał zarówno on sam, jak i jego zwierzchnicy⁷¹.

⁶⁵ Taki argument został użyty w nocy złożonej 7 II 1967 r. przez ambasadora ChRL w Warszawie. AMSZ, Zespół Depesz, w. 192, t. 929, Szyfrogram nr 1286 (Meller do Rodzińskiego), 10 II 1967, k. 54. Adam Meller (1910–2000), w latach 1965–1968 dyrektor Departamentu II (Azja) MSZ. W 1967 r. dziekanem korpusu dyplomatycznego w Pekinie był ambasador Demokratycznej Republiki Wietnamu.

⁶⁶ Rodziński raportował kilka dni wcześniej: „U nas — całkiem spokojnie”. Ibidem, t. 928, Szyfrogram z Pekinu nr 1230 (Rodziński do Wiernej), 1 II 1967, k. 50. W trakcie szamotaniny na lotnisku chińscy demonstranci krzyczeli: „polscy sługusi mogą sobie iść, ale radziecka świnią [radziecki dyplomata — A. Ch.] zostanie”. Ibidem, Szyfrogram nr 1454 (Rodziński do Rapackiego), 6 II 1967, k. 68. Maria Wierna (ur. 1914), w latach 1956–1967 dyrektor generalny MSZ.

⁶⁷ Ibidem, Szyfrogram z Pekinu nr 1712 (Rodziński do Rapackiego), 11 II 1967, k. 83. Od Chińczyków otrzymał odpowiedź, że „zaproszenie wicepremiera Chen Yi to działalność przyjazna. Teraz ambasador ma czelność wobec tej działalności przyjaznej zajmować się działalnością prowokacyjną [...]. To wy powinniście przeproszać”. Ibidem, k. 82.

⁶⁸ „Muszę ze smutkiem stwierdzić, że jestem głęboko dotknięty brakiem zaufania do moich ludzi i do mnie”. AMSZ, Zespół Depesz, w. 192, t. 928, Szyfrogram nr 1792 (Rodziński do Rapackiego i Kliszki), 14 II 1967, k. 89.

⁶⁹ Ibidem, Szyfrogram z Pekinu nr 2039 (Rodziński do Rapackiego), 19 II 1967, k. 95. Maria Wierna zwracała uwagę Rodzińskiemu, że domaganie się listu z przeprosinami było „raczej niefortunne”. „W obecnej wyjątkowo trudnej i delikatnej sytuacji, którą w pełni rozumiemy, konieczna jest szczególna roztępa, a także konsultacja z nami”. AMSZ, Zespół Depesz, w. 192, t. 929, Szyfrogram nr 1426 (Wierna do Rodzińskiego), 14 II 1967, k. 62.

⁷⁰ Rodziński już wcześniej wykonywał gesty pod adresem ambasady ZSRR. „Mielimy u nas 14 stycznia wszystkich dyplomatów radzieckich (wieczór towarzyski polsko–radziecki). Doszli już do tego samego wniosku”. Ibidem, t. 928, Szyfrogram z Pekinu nr 638 (Rodziński do Wiernej), 17 I 1967, k. 26. Zob. także materiały W. Rodzińskiego (zbiory prywatne), teczka Chiny, notatka pt. Przyjęcie dla radzieckich dyplomatów (konspekt przemówienia ambasadora), mps, oryg.

⁷¹ „W moim sprawozdaniu z pobytu w Pekinie wspomniałem, to byłoby lepiej, aby Amb. RODZIŃSKI opuścił placówkę i «ze względu na zły stan zdrowia» więcej tam nie wracał. Sam R. w rozmowie ze mną również uważał, że wycofanie go z Pekinu jest jedynym wyjściem, zanim gospodarze nie uznają go oficjalnie za *persona non grata*. [...] Podobny pogląd zaprezentował w rozmowie ze mną dyr. Meller, dodając, że Chińczycy wyraźnie dali do zrozumienia, że Ambasadora Rodzińskiego traktują jako osobę nieprzyjazną. [...] Niechęcią do Amb. Rodzińskiego dyr. Meller tłumaczył wyjazd amb. chińskiego z Warszawy. W sumie biorąc, strona chińska usiłuje zrzucić winę za złe stosunki na Amb. Rodzińskiego i niejednokrotnie dawała wyraz swojej dezaprobaty i niechęci do niego”. AIPN, 01208/686, Pismo J. Klasy do Z. Wolniaka, 15 IX 1967, mps, oryg., k. 70–71. Józef Klasa (ur. 1931), w latach 1966–1969

Impas w relacjach polsko–chińskich się pogłębił. To prawda, że kiedy w czerwcu 1967 r. polska delegacja partyjno–rządowa udała się do Hanoi, po drodze zdołała odwiedzić Pekin. Zenon Kliszko miał nadzieję na spotkanie z Zhou Enlaiem⁷², ostatecznie jednak odbył rozmowę z chińskim politykiem niższej rangi, przy czym spotkanie to przebiegło w atmosferze skandalu⁷³. Nie wiadomo, jaką rolę w aranżowaniu tej wizyty odegrało polskie przedstawicielstwo. Wątek ten nie występuje w depe szach wymienianych między ambasadą a centralą, zachowało się natomiast pismo Rodzińskiego do Zhou Enlaia, wystosowane jednak dopiero 14 VI 1967 r.⁷⁴

Wrogość propagandy chińskiej wobec świata zewnętrznego sprawiała, że placówki dyplomatyczne w Pekinie świeciły pustkami. Rodziński wyjechał do Polski 20 II 1967 r., w następnych miesiącach wracał do Chin jedynie okazjonalnie, a definitywnie opuścił ten kraj w listopadzie, na co wpłynął w dużej mierze stan zdrowia, wymagający operacyjnego leczenia. Niezależnie od tego MSW intensyfikowało zainteresowanie osobą dyplomaty. W lipcu 1967 r. Wydział III Departamentu I MSW (ochrona kontrwywiadowcza) wystąpił o zgodę na „aktywne rozpracowanie” Janiny i Witolda Rodzińskich, które przewidywało m.in. kontrolę korespondencji, założenie podsłuchu w mieszkaniu (pp), podsłuchu telefonicznego (pt) oraz uaktywnienie agentury⁷⁵.

Cechy charakterologiczne ambasadora i jego niefrasobliwość w relacjach z płcią piękną sprawiały, że podobnie jak w czasach londyńskich, tak i teraz stosunkowo łatwo można mu było wytknąć niestosowne zachowania w sferze kontaktów międzyludzkich⁷⁶. Do tego dochodziły również znane już wcześniej wątki ogólniejsze, które w latach 1966–1968 nabierały dodatkowej wymowy. Rodzińskiemu przypisywano więc znowu kokietowanie dyplomatów państw zachodnich, przy jednoczesnym lekceważeniu przedstawicieli krajów bloku radzieckiego, a także niedbałość w sprawach bezpieczeństwa i zachowania tajemnicy państwowej. Koronnego znaczenia nabierały wszelako oskarżenia o zajmowanie postawy proizraelskiej (prosyjonistycznej)⁷⁷ i kierowania się kryteriami etnicznymi⁷⁸.

dyrektor Departamentu Kadr MSZ. Zygfryd Wolniak (1922–1970), w latach 1967–1968 dyrektor generalny w MSZ.

⁷² Zhou Enlai (1898–1976), chiński polityk komunistyczny, premier ChRL 1949–1976.

⁷³ AAN, XIA/23, Kancelaria I Sekretarzy, Notatka z rozmowy tow. Zenona Kliszki z sekretarzem KC KPCh, Liu Ning–i, 27 VI 1967, mps, kopia, k. 175–177 (Rodziński brał udział w tym spotkaniu); R. Skobelski, *Gomułka wobec rozbieżności sowiecko–chińskich w latach 1956–1970*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 2008, z. 164, s. 111; P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 202, 203.

⁷⁴ Materiały W. Rodzińskiego (zbiory prywatne),teczka Chiny, List W. Rodzińskiego do Zhou Enlaia, 14 VI 1966, mps, kopia.

⁷⁵ AIPN, 0204/202, Raport Wydz. III dla dyrektora Dep. I, 15 VII 1967, mps, oryg., podpisał ppłk J. Karkoszka, k. 192–194.

⁷⁶ Ibidem, Notatka Z. Sobczyńskiego, oficera operacyjnego Wydz. IV Dep. I MSW, 9 V 1966, mps, oryg., k. 118 (wydział ten zajmował się działalnością wywiadowczą w Wielkiej Brytanii i na kontynencie amerykańskim); ibidem, Notatka W. Rytla, 12 IV 1967, mps, oryg., k. 135–138. Wacław Rytel był do maja 1967 r. kierownikiem działu administracyjnego w ambasadzie PRL w Pekinie.

⁷⁷ Ibidem, Stanisław Samolewicz, Charakterystyka dot. Witolda Rodzińskiego, 24 VI 1968, mps, oryg., k. 7–11; AIPN, 01208/686, Oświadczenie Franciszka Stachowiaka (b. radca ambasad PRL w Pekinie) dla Wydziału Zagranicznego KC PZPR, 17 III 1967, mps, oryg., k. 24–28.

⁷⁸ AIPN, 01208/686, Notatka „Sama” dot. „Gospodarza”, 11 VII 1967, rps, oryg., k. 33–58. Według niej Rodziński najbardziej ufał Janowi Rowińskiemu, „bo pochodzą bądź należą do tej samej rasowej rodziny” (k. 41). *Notabene* o Rowińskim pisał „Sam” w podobnej konwencji: „Wypadki marcowe R. ustawił początkowo w kategoriach błędów zarówno państwa, jak i partii. Widział dużą krzywdę ludzi zwolnionych — pomijał z wyrachowaniem problemy syjonizmu i Izraela”. AIPN, 0586/1986, Charak-

Choroba sprawiła, że wydarzenia marca 1968 r. przeżył Rodziński jako pacjent szpitala i rekonwalescent. Po zmianach w MSZ zgłosił się do Stefana Jędrychowskiego z pytaniem o swe przyszłe losy, a wobec braku odpowiedzi wystąpił o przeniesienie go w stan spoczynku. Ministerstwo rozwiązało z nim „stosunek służbowy” w kwietniu 1969 r., natomiast formalna decyzja Rady Państwa o odwołaniu z funkcji ambasadora zapadła dopiero 21 VIII 1970 r.

Przez ten cały przejściowy okres Rodziński, podobnie jak i inni pracownicy MSZ zwalczani jako „syjoniści”, był przedmiotem obserwacji resortu spraw wewnętrznych⁷⁹. Z tej inwigilacji wiele nie wynikało, poza konstatacją, że starsi panowie lubili sobie poplotkować na tematy polityczne⁸⁰. Toteż w maju 1969 r. Departament I MSW postanowił zakończyć rozpracowywanie i przekazać sprawę do Wydziału III Departamentu III (zajmował się m.in. tzw. ochroną operacyjną placówek badawczych i akademickich). Ten ostatni obserwował Rodzińskiego do kwietnia 1974 r., kiedy uznano, że był ambasadorem nie prowadzi jednak „agitacji maoistowskiej”, jak to wcześniej sugerowano⁸¹.

Od 1969 r. Rodziński prowadził żywot politycznego emeryta. Chociaż po wprowadzeniu stanu wojennego złożył legitymację partyjną, jego światopogląd nie uległ zasadniczej zmianie. Nadal uważał się za marksistę, a dokładniej za marksistę–rewizjonistę. Dało się to na pewno zauważyć w metodologicznej konwencji opublikowanych w kraju książek⁸². Niemniej w swej syntezie historii Chin krytykował politykę Rosji wobec Państwa Środka, co wytknął mu czujny ideologicznie recenzent⁸³.

W latach siedemdziesiątych Rodziński nawiązał kontakty z placówkami sinologicznymi na Zachodzie i zaczął być zapraszany do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, m.in. w roku akademickim 1976/1977 był profesorem wizytującym w Clare Hall, kolegium

terystyka dot. J. Rowińskiego, Pekin, dnia 17 XII 1968, mps, k. 49. „Sam” to Stefan Kwiatkowski, ur. w 1928 r. jako Stefan Kozioł (zmienił nazwisko w 1959 r.), pracownik aparatu bezpieczeństwa w latach 1948–1990. Oficer Departamentu I MSW, m.in. w latach 1960–1964 rezydent w Kanadzie (jako II sekretarz ambasady), w latach 1966–1970 rezydent w ChRL (jako I sekretarz ambasady), w latach 1979–1980 rezydent we Francji (jako konsul). Jan Rowiński (ur. 1936), dyplomata, badacz stosunków międzynarodowych, w latach 1965–1968 II sekretarz ambasady PRL w ChRL.

⁷⁹ AIPN, 01208/686, Notatka uzupełniająca „Sama” w sprawie „Gospodarza”, 15 VIII 1967, rps, oryg., k. 59–69. S. Kwiatkowski dopatrywał się aktywności Rodzińskiego w zakresie nawiązywania kontaktów z dyplomatami pochodzenia żydowskiego, „zwolennikami linii Mao”. Może to świadczyć — konkludował — o powiązaniach ambasadora z CIA.

⁸⁰ Z przebiegu tych plotkarskich rozmów można jednak zorientować się w nastrojach pracowników MSZ zaliczanych do tzw. grupy Rapackiego. Zob. notatki o rozmowach Witolda Rodzińskiego i Jerzego Michałowskiego, AIPN, 0586/2304, 22 i 24 III 1969 (materiał operacyjny), mps, k. 848–866. J. Michałowski (1909–1993), dyplomata, w latach 1967–1972 ambasador w USA.

⁸¹ AIPN, 0204/202, k. 200–204. Inwigilację prowadzono w ramach „sprawy operacyjnej obserwacji” (1969–1972) i „kwestionariusza ewidencyjnego (1973–1974). Witold Rodziński nie doczekał otwarcia dostępu do akt MSW, toteż nie miał szansy dowiedzieć się, że w zbieraniu informacji służyli pomocą Służbie Bezpieczeństwa niektórzy z jego bliskich znajomych, jak też niektórzy sąsiedzi ze Spółdzielni Budowlano–Mieszkaniowej „Nasze Ognisko” na Ochocie.

⁸² W. Rodziński, *Historia Chin*, Wrocław 1974 (wyd. 2: Wrocław 1992); idem, *Chiny w ogniu. Rewolucja w latach 1925–1927*, Wrocław 1983.

⁸³ AAN, XXXIV/17, Wydział Pracy Ideowo–Wychowawczej KC PZPR, Ocena książki W. Rodzińskiego *Historia Chin*, mps, b.d. [1974], k. 263–273. Koronny zarzut piszącego wyrażał się w twierdzeniu, że „nie przez marksistowską analizę struktur klasowych w tej epoce, tylko przez nacjonalizm autor pragnie prawidłowo zrozumieć dzieje Chin w końcu XIX i na początku XX wieku”. Zob. też recenzję K. Gawlikowskiego, *O pierwszej w Polsce historii Chin*, „Kwartalnik Historyczny” 1976, t. LXXXIII, z. 1; W. Rodziński, *O historii Chin* (list do redakcji), ibidem, 1077, t. LXXXIV, z. 3.

Uniwersytetu Cambridge. Z owych wypraw do zagranicznych bibliotek zrodziło się kilka wariantów anglojęzycznych syntez historii Chin⁸⁴. Odbił również podróże do Pekinu, z wypraw tych pozostawił zapiski⁸⁵. Zmarł w grudniu 1997 r. w Warszawie.

Zamieszczony poniżej materiał ma również charakter spisanych na gorąco notatek. Tekst publikujemy zgodnie z obowiązującymi zasadami edytorskimi.

Pamiętnik pekiński. Dwa dni (5 lutego od południa do 8 rano we wtorek 7 lutego 1967)

Niedziela, 5 lutego

Rano. Otrzymaliśmy wiadomość, że radzieccy spodziewają się poważnych kłopotów na lotnisku. Trzeba będzie jechać i pomóc. Zdecydowałem wziąć Stefana⁸⁶ i Jasia⁸⁷. Pojechaliśmy „Chevroletką” pod flagą, bez chińskiego kierowcy — sugestia Stefana — okazała się potem zbawiennie mądra.

Dojechaliśmy na lotnisko około 1. Weszliśmy do środka sali i zobaczyliśmy dziwny obraz. Potworny szum, zgiełk i tłum młodzieży chińskiej szalenie otaczający trzech lub więcej naszych. Początkowo nie wiedzieliśmy, kto to jest. Po chwili zorientowaliśmy się, że trzymają trzech Niemców i dwu Rosjan. Nie wiedzieliśmy, czy biją ich, czy też tylko używają swoistych form perswazji. Oglądałem się po sali. Innych Europejczyków mało. Stefan krzyknął: „Biją naszych — a my nic nie możemy zrobić”.

Ogarnęła mnie złość. Wyciągnąłem z portfela moją chińską czerwoną książeczkę dyplomatyczną. Zauważyłem stojącego blisko bladego ze zdenerwowania Birbacha⁸⁸. Podeszedłem do niego i powiedziałem: „Wyciągaj swój dowód ambasadorski i chodź spróbujmy się dostać do Twoich ludzi”. Ruszyliśmy naprzód we dwóch, ze Stefanem i Jasiem.

Chińczycy zrobili przed nami żywy mur, przedrzeć się bez użycia siły było niemożliwością. A bić nie można było, bo przecież oni tylko na to czekali.

Równocześnie przy tym całym dzikim wrzasku odbywała się akcja przyklejania i smarowania napisów na leżących w tej samej sali bagażach radzieckich. Skala haseł szeroka — od „Powiesić Breżniewa i Kosygina” do „Niech żyje przyjaźń narodów Związku Radzieckiego i Chin” (zresztą z błędem ortograficznym).

Nad całą tą sceną górowała kukła Kosygina na szubienicy, wielkości człowieka, misternie skonstruowana. Można było sznurem poruszać i tym samym ruszała się głowa kukły. Chińczycy bawili się świetnie. Recytowano z *Czerwonej książeczki*⁸⁹. Wygłaszano płomienne przemówienia. W pewnym momencie — wielki okrzyk zwycięstwa i w powietrze poleciała rolka filmu wyrwanego z aparatu. Okazało się, że im między innymi i o to chodziło. Bali się zdjęć. Czego się obawiali? Przecież cała impreza, jak było widać od samego początku, była całkowicie reżyserowana i kontrolowana.

⁸⁴ Między innymi: *The Walled Kingdom. A History of China from 2000 BC to the Present*, London 1984 (wydanie niemieckie: *China. Das Reich der Mitte und seine Geschichte*, Herford 1987); *The People's Republic of China. Reflections on Chinese Political History Since 1949*, London 1988; *The People's Republic of China. A Concise Political History*, New York 1988.

⁸⁵ Materiały W. Rodzińskiego (zbiory prywatne),teczka Chiny, 24 Days in China in 1983, mps; ibidem, Pekin Diary 1986, mps.

⁸⁶ Stefan Kwiatkowski (zob. przyp. 78).

⁸⁷ Jan Rowiński (zob. przyp. 78).

⁸⁸ Właśc. Martin Bierbach (1926–1984), ambasador NRD w ChRL w latach 1966–1968.

⁸⁹ Propagandowe wydawnictwo, zawierające cytaty z wypowiedzi Mao Zedonga.

Stali jak kamienne posągi. Pomyślałem sobie — a jednak udali się nam ci nasi Niemcy, z nich będą ludzie. Jedna z Niemek, która przedostała się do męża, z twarzą pełną nienawiści i pogardy wymieniała epitety z młodzieżą chińską. Chiński zna dobrze.

Staliśmy i patrzyliśmy się. W tej chwili za moimi plecami usłyszałem spokojny szept Anglika (Hopson)⁹⁰: „Tylko niech pan nie robi zdjęć”. Aparat miałem schowany pod paltem. Odwróciłem się do niego z uśmiechem: „Dziękuję, nie ma obawy”. Przyszedł również Paye⁹¹ z żoną. Palił swoją fajkę — też profesor. Poczęstował mnie tytoniem. Staliśmy w trójkę — Anglik, Francuz i ja, komentując w sposób zachodnioeuropejski całe widowisko. Wytworzyła się przedziwna solidarność ludzi cywilizowanych — Europejczyków, patrzących się na rzeczy niemal dla nas niepojęte. Był również Fila z żoną Francuzką. To Sorbończyk — całkowicie francuski.

Przyszli Czesi, Bułgarzy, Węgrzy, staliśmy wszyscy bezradnie. Nie mogliśmy się zdobyć na jakieś skoordynowane działanie i myślenie. Po pewnym czasie przyjechał jeden z radzieckich, mówiąc że wyjeżdżające żony i dzieci czekają w Ambasadzie. Nie wiedzą, co robić — przyjechać na lotnisko, czy nie. Złapałem Birbacha i dokonałem podziału funkcji. Miał za zadanie organizować wszystkich naszych europejskich komunistów do udzielenia pomocy w momencie przyjazdu kobiet i dzieci na lotnisko. Pojechałem pomóc radzieckim, ponieważ dozwonić się już nie było można.

Drogę z lotniska do Ambasady (ponad 30 km) zrobiliśmy w 15 minut, jadąc 120–140 km na godzinę. Stefan okazał się doskonałym kierowcą, człowiekiem o żelaznych nerwach. Żartowaliśmy. Dojechalśmy do bramy radzieckiego B[iura] R[adcy] H[andlowego]. Tłum mały, ale aktywny. Rzucił się na nas. Wóz obsmarowali, flagę zabrudzili. Obok stało milcząco trzech chińskich milicjantów. Radzieccy szybko otworzyli wrota — wjechalśmy. Wszyscy stali przy gmachu, kobiety, dzieci, mężowie. Razduchow⁹² śniał się ze zmęczenia (nie spał pięć nocy). Całkowicie opanowany. Pocałowaliśmy się i naradziliśmy, co robić w tej sytuacji. Rosjanie zamyśleni, ponurzy, spokojni. Doszliśmy do wniosku, że trzeba czekać, że nie ma po co wcześniej jechać na lotnisko, bo tylko narazimy kobiety i dzieci na jeszcze większe przeżycia.

Zdecydowałem wrócić na lotnisko, żeby zorientować się w sytuacji, utrzymać łączność i potem wrócić, by pod naszą flagą, nieco już podartą, konwojować cztery autobusy pełne dzieci i kobiet (ok. 80–90).

Pojechalśmy z powrotem, znów 15 minut. Pomyślałem sobie — cóż ja bym zrobił bez tych dwóch. W takich chwilach zaczynają się przyjaźnie, które trwają całe życie. Na lotnisku trwało nadal nowe wydanie opery pekińskiej. W końcu radzieckim udało się załatwić formalności, sprawa ciągnęła się od wczesnego rana, nawiązano łączność telefoniczną z Ambasadą. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, Razduchow podjął — i słusznie — decyzję, aby przyjechać.

Skoczyliśmy znowu do wozu. Jeszcze raz do Ambasady Radzieckiej. Znowu w 15 minut. Przeoczyliśmy, gdyż okazało się, że jest krótsza droga z lotniska do nich niż ta, którą już dwa razy przemierzaliśmy. Przy bramie znowu ta sama scena. Wóz nam tłukli i opluwali. Radzieccy znowu szybko otworzyli wrota. Stali Ra[z]duchow i inni. „Gdzie autobusy?” — spytałem. Wyjechały pięć minut temu. Obrócić wóz i powiedziałem: „Stefan, teraz naprawdę pokaż, co umiesz”. Prowadził jak natchniony, a przecież gdybyśmy chociaż jeden włos obywatela Państwa Środka dotknęli po drodze, to wszystko by pękło.

Dogoniliśmy autobusy i konwojowaliśmy je. Po drodze spokojnie, gdyż cały teatr miał miejsce tylko na samym lotnisku.

⁹⁰ Donald Hopson (1915–1974), ambasador Wielkiej Brytanii w ChRL w latach 1965–1968.

⁹¹ Lucien Paye (1907–1972), ambasador Francji w ChRL w latach 1964–1969.

⁹² Jurij Razduchow, radziecki charge d'affaires w Pekinie w latach 1967–1968.

Przyjechaliśmy. Młodzież wyległa na przywitanie i skrzętnie zabrała się do roboty — do malowania wszystkich autobusów i przyklejania plakatów. Hasła te same co zawsze. „Precz — powiesić — poćwiartować — ugotować itp. itd.” Było ciemno. Dzieci przestraszone, jednak nie płakały. Było również przeraźliwie zimno. Wszyscy byliśmy ubrani za lekko, bo przecież nikt z nas nie przewidywał, jak długo ten dzień będzie trwał.

Zaczęła się trwająca pięć godzin gołgota europejskich komunistów, której każdy szczegół Stefan, Janek i ja będziemy pamiętać do grobowej deski.

Najpierw wdarło się 5–6 młodych Chińczyków do jednego z autobusów, żeby tam wśród dzieci i kobiet prowadzić swoją „ideologiczną robotę”. Nie można ich było wyrzucić z autobusu, bo to wymagałoby siły. Na to tylko czekali. Nie ma chyba gorszego gniewu niż ten, który rodzi bezsilność, gdy się jest świadkiem tego typu wydarzeń.

Przez prawie dwie godziny trzymano kobiety i dzieci w zimnych autobusach, zmieniając umyślnie co pewien czas miejsce pobytu.

Około 19 zezwolono na wyprowadzenie kobiet i dzieci do hallu dla przeprowadzenia kontroli celnej i paszportowej. Na schodach wiodących do gmachu stała chińska młodzież wygrażająca pięściami, wrzeszcząca wniebogłose i nieodstępująca od nas nawet na jedną sekundę. Udało się radzieckim i nam pokrzyżować ich plany. Stworzyliśmy dwa kordony ochronne, tak że przez następne 40 minut nie mogli bezpośrednio dorwać się do kobiet i dzieci. Zemścili się za to, przedłużając w nieskończoność rewizje, wygłaszając przy tym długie przemówienia. Zgiełk nie ustawał.

Wreszcie około 19.40 zdecydowali że trzeba będzie w końcu puścić radzieckich do samolotu. Urzędnik chiński wodził całą grupę kobiet tam i z powrotem po hallu, aby dać czas swojej młodzieży do zejścia na dół, na płytę i przygotowanie ostatniego aktu tej dziwnej opery. Mimo to udało się nam ochronić kobiety i dzieci aż do punktu na płycie o jakieś 200 m od podstawionego samolotu. Przy wejściu na zasadniczą część płyty zrobiliśmy olbrzymi błąd. Daliśmy się zmusić do pójścia gęsiego, zamiast iść zwartym szykiem. Przez te całe 200 m pięści w twarze dzieciom, kobietom i nam — osobom towarzyszącym. Ciągłe dzikie wycie. Szliśmy powoli, spokojnie. Trzymałem przed sobą swój czerwony chiński dokument ambasadora. Trzy razy próbowano wyrwać mi go z ręki. W ciemności te pięści już dochodziły do uszu. Przekleństwa i epitety o Polakach również. Bałem się bardzo, że stracę opanowanie i inni również. Prowokacja była naprawdę niewiarygodna. Przecież każdy człowiek jest tchórzem, a tzw. odwaga — to kwestia opanowania i być może poczucia godności.

Nareszcie wsadziliśmy ich wszystkich do samolotu.

Wśród naszych zapanowała wielka radość. Krzyknąłem do radzieckich: „Nie bądźmy głupcami, wracajmy zwartym szykiem”. Utworzyliśmy szeregi (6–8 osób), trzymając się za ręce.

Wróciliśmy na początek płyty. Staliśmy, czekając na odlot samolotu. Wśród naszej pięćdziesiątki było 16 nowo przybyłych radzieckich „do obsługi” placówki. Młodzi dwudziestokilkuletni chłopcy. Świetnie się spisali. Nazwaliśmy ich „praczkami”, zdaje się, że ta nazwa już u nich się przyjęła.

W momencie startu samolotu zaczęliśmy serdecznie, spontanicznie bić brawo. Rozwścieczyło to młodzież chińską. Gdy przechodziliśmy przez budynek lotniska — widocznie zdecydowano, że będziemy musieli za to nasze zwycięstwo zapłacić.

Wychodziłem z gmachu z Stasiem Szotem⁹³, Stefanem i Jasiem oraz Winokurowem — radzieckim attaché wojskowym. Poznałem go chyba dopiero tego dnia. W momencie gdy szliśmy do naszego samochodu, zauważyliśmy na schodach wyjściowych grupę młodzieży

⁹³ Stanisław Szot (1917–2008), płk WP, attaché wojskowy ambasady PRL w ChRL w latach 1963–1966.

otaczającą jednego z radzieckich. Winokurow zwrócił się do mnie i powiedział: „Tow. ambasadorze — to mój zastępca — Kryłow. Co robić?”. Odpowiedziałem: „No cóż, spróbujmy go wydostać”.

Nie udało się. Było nas za mało — a ich około 200. Osobna grupa okrążyła Szota, Kwiatkowskiego też. Zostałem z Winokurovem i Rowińskim. Kryłow zawołał: „Zostawcie mnie, nie dacie rady”. Szot i Kwiatkowski próbowali przedostać się do mnie. Stefan swoim spokojnym, stanowczym głosem mówił po angielsku: „To mój ambasador — puszczajcie mnie do niego”. Wykręcili mu palec. Nigdy mu tego nie zapomnę.

W tej sytuacji zdecydowałem, że trzeba spróbować dostać się do samochodu. Prowadziliśmy przez Rowińskiego długie i dziwaczne pertraktacje, posuwając się bardzo powoli w kierunku samochodu. Obrzucano nas znowu epitetami. Popychano nas w sposób nieszczególnie przyjemny. Nie — tu się nie bije, tzn. nie używa się pięści. Technika polega na umiejętnym używaniu łokci i ramion.

Gdy byliśmy już blisko samochodu, zażądałem puszczenia nas. Powiedziałem: „Jako Ambasador Polski chcę jechać do domu i mam dosyć tych rozmów”. Na to otaczająca nas grupa zaproponowała: „Wy, polskie psy, możecie jechać — wynosić się won, pod warunkiem, że zostawicie nam tę ruską świnię”. Wątpię, czy w ogóle zastanawiałem się. Pamiętam dosyć wyraźnie, że zakląłem w myśli — „O, wy skurwysyny. Niedoczekanie”. Natychmiast spłotłem ramiona z Winokurovem. Janek zrobiło to samo z nim i ze mną.

Tak staliśmy dobre parę minut — osaczeni — szepcząc do siebie tylko po rosyjsku: „Trzymaj się”. Jeden z otaczających nas młodych ludzi zapalił zapałkę zbliżył do splecionych rąk Winokurowa i mojej. Chciał zobaczyć, cośmy sobie przekazywali.

Jeszcze raz powtórzyłem żądanie, żeby nas puszczone do samochodu. Bez skutku. Drżeliśmy wszyscy z zimna. W pewnej chwili osłabłem. Dzięki temu wpadłem na pomysł wydostania nas z tej sytuacji i wprowadzenia z powrotem do gmachu, gdzie moglibyśmy przynajmniej usiąść i odpocząć, nie ryzykować zapalenia płuc. Udałem, że mam atak serca i muszę natychmiast dostać się do środka gmachu.

Nie było trudno symulować. Byliśmy już wtedy (a to musiała być 21.30) bardzo zmęczeni i potwornie zmarznięci. Stefan, któremu udało się wcześniej uwolnić i usiąść za kierownicą w wozie, wyskoczył, żeby się przyłączyć do Rowińskiego, Winokurowa i mnie. Poszliśmy otoczeni naszą grupą przyjaciół z powrotem do hallu lotniska. Po drodze szepnąłem: „Nie bójcie się chłopcy — to taktyka”. Wchodziliśmy do gmachu a oni wrzeszczeli: „Dobrze mu tak, niech zdechnie ten polski pies”.

Zacząłem nienawidzić. Nie tych biednych, głupich szczeniaków, bo przecież jestem belfrem i nie mogę nie lubić młodych ludzi. Nienawidzić tych, którzy ich do tego stanu doprowadzili i na tę na zimno wykalkulowaną robotę skierowali.

Manewr się udał. Dostaliśmy się do środka. Chciałem się przebić do pokoju „Aeroflotu” na I piętrze. Nie udało się. Usiedliśmy na ławce rzędem od lewej — Kwiatkowski, ja, Winokurow i Rowiński. Za parę minut doprowadzono Szota z jego własną grupką przyjaciół. Posadzili go na ławce po drugiej stronie. Z jaką to satysfakcją słuchałem jego spokojnego, wyważonego głosu, gdy próbował ich uświadamiać.

Nas czterech otoczono zwartym szykiem i przez następne dwie godziny byliśmy nadal obiektem tzw. oddziaływania ideologicznego. Polegało to na podsuwaniu nam pięści na ćwierć centymetra od naszych twarzy, plucia, wyzwisk — po co wymieniać. Janek zna chiński bardzo dobrze, a szczególnie słownictwo soczyste. Korciło go diabelnie, aby trochę odplącić tym samym. Rozumiał, że nie mógł. Zaproponowałem zignorować całkowicie naszych miłych przyjaciół. Zrobiliśmy to z wielkim powodzeniem. Janek zaczął opowiadać dowcipy — „Radio Erywań”. Dorzucił parę Winokurow. Okazało się, że jemu na imię Iwan. To nawet pasowało.

Po pół godzinie Stasiowi Szotowi udało się do nas przyłączyć. Siedzieliśmy w piątkę. „Urabianie ideologiczne” trwało. Recytowano cytaty z małej czerwonej książeczki. Zawiera ona zupełnie dobre marksistowskie sentencje.

Patrzałem się na otaczające nas twarze. Usiłowałem zrozumieć to zjawisko. Zastanawiałem się czy ludzie, którzy nas otaczają, będą za lat 20 czy 30 krajem tym rządzić. A ja przecież ten kraj i prawie wszystko z nim związane tak bardzo kocham.

W międzyczasie radzieccy z „Aeroflotu” próbowali nam przyjść z pomocą. Dali nam termos z wodą i jabłko. Podzieliliśmy je na pięć części, zjedliśmy z wielkim apetytem. To się wyraźnie nie podobało naszym przyjaciołom.

Około 22.00 doszła do naszej Ambasady wiadomość o tym, co się z nami dzieje. Mienczyński⁹⁴ podjął natychmiast samodzielną decyzję udania się do MSZ, zabierając ze sobą II Sekretarza B[ogusława] Zakrzewskiego (zna bardzo dobrze chiński).

Dostali się wreszcie do człowieka, który przedstawił się jako Szefer Ochrony Gmachu. Wiktor zażądał natychmiastowego zwolnienia nas. Oświadczył, że nie opuści MSZ do czasu dopóki nie otrzyma od nas wiadomości o naszym zwolnieniu. Była to godzina 23.22.

O 23.24 nasi przyjaciele opuścili nas nagle. Jeszcze jedna minuta i cała wielka sala poczekalni lotniska pekińskiego była pusta.

Wyszliśmy. Po drodze przyłączył się do nas uwolniony już Kryłow. Wsiadliśmy wszyscy do mego nieco już ubrudzonego samochodu i wyjechaliśmy z lotniska. Zaprosiłem radzieckich na koniak. Mieli ochotę. Służba jednak ma pierwszeństwo — musieli pisać depesze. Wobec tego odwieźliśmy ich do Ambasady Radzieckiej, dostarczyliśmy Razducho[wo]wi i wróciliśmy do domu. Tym razem ich brama nie była obłożona. Obyło się bez plucia.

Usiedliśmy u mnie w domu. Napiliśmy się koniaku. Rowiński i Kwiatkowski wzięli moją maszynę do pisania i wystukali depeszę, którą następnie odredagowałem (nasza nr [1654]). Oddawać może i oddaje przebieg wydarzeń, ale nie w pełni. Byliśmy zbyt zmęczeni. Łączność mieliśmy zapewnioną dzięki inicjatywie naszego szyfranta — Józefa Kalinowskiego.

Skończyliśmy o 2.30 nad ranem. Józek pracował całą noc.

Poniedziałek, 6 lutego

Nikt z nas nie zasnął, bo w uszach ciągle brzmiało to wycie. Zresztą nie bardzo było kiedy spać, gdyż o 4.30 wstaliśmy z łóżek. Pojechaliśmy do Ambasady Radzieckiej — Stefan, Janek i ja, by zabrać następną partię na lotnisko.

Czekali już na nas. Właściwie to nic nie trzeba było mówić. Pomogliśmy im w ładowaniu bagażu. Powiedziałem Razducho[wo]wi: „Rozumiem, że zostajecie, bo musicie być na posterunku, a ja zawiozę” (wyjeżdżała jego żona i syn).

Przyjechaliśmy na lotnisko. Piękny poranek. Cisza. Idealny porządek. Był to normalny, rejsowy samolot „Aeroflotu”. Wszystko tak jak być powinno. Obsługa grzeczna — miła.

Mam pamięć do twarzy, nie do nazwisk. W jednej młodej dziewczynce, zresztą dosyć ładnej, poznałem przywódczynię naszych przyjaciół z poprzedniej nocy. Była spokojniutka, prawie że uśmiechnięta.

Na płycie ten sam idealny spokój. Żywej duszy, poza normalną obsługą. Wobec powyższego pożegnaliśmy się z kobietami i dziećmi przy furtce wyjściowej na płytę.

Widocznie „rewolucja kulturalna” zaczyna się o 8.00 albo o 9.00 rano. Nie udało mi się niestety ustalić dokładnie, o której godzinie.

Na 8.30 wróciliśmy do biura. Pracowaliśmy normalnie. Prosiłem, by w moim imieniu zadzwoniono do ambasadora francuskiego i do chargé d'affaires Anglii, zapraszając ich na lot-

⁹⁴ Wiktor Mienczyński, radca handlowy ambasady PRL w ChRL.

nisko na popołudnie. Francuzi odpowiedzieli, że przyjadą. Hopson zadzwonił do mnie bezpośrednio, pytając: „Na którą godzinę przywiozą radzieckich”. Sugerowałem, aby od 14 był na lotnisku.

Dzwoniłem do Birbacha, żeby usprawnić organizację pomocy i nie dać się nabrać na niektóre chwytły zastosowane w niedzielę.

Na 13.30 pojechaliśmy do Ambasady Radzieckiej. Wewnątrz czekał na nas już konwój. Przedostaliśmy się przez bramę. Jeszcze raz farba, plucie i klej. Jeszcze raz flaga. Stało 40 milicjantów — nic nie robili. Grupka była mała, 30–40 osób.

Mieliśmy szczęście, gdyż właśnie w chwili, gdy szykowaliśmy się do wyjazdu, przyjechał jeden z radzieckich z wiadomością z lotniska (połączenie telefoniczne przecięte), że Chińczycy nie zgodzą się na wylot samolotu specjalnego, gdyż rzekomo nie otrzymali zezwolenia na przylot swego samolotu specjalnego do Moskwy.

Powiedziałem Razduchowowi: „W takim razie konwój nie ma po co ruszać. Po co narażać kobiety i dzieci na dłuższy pobyt na lotnisku. Być może o to właśnie Chińczykom chodzi” (przypuszczenie sprawdziło się). Poszliśmy z Razduchow[ow]em dzwonić do Moskwy. Połączył się przez wczes⁹⁵ z M[inisterstwem] I[nostranych] D[ieł]. Okazało się, że to rzecz jasna, jeszcze jedno kłamstwo chińskie — nieszczerzenie zrzeczne. Już wczoraj otrzymali pozwolenie.

Około 14.30 wyjechaliśmy z naszym konwojem, jadąc ostrożnie i powoli. Po drodze ogarnęło mnie przerażenie. „Jeśli myśmy się tym razem lepiej przygotowali — to przeciwnik też zrobi to samo”. Szczególnie bałem się tego, że nas odetną od gmachu lotniska, a sami będą mogli wewnątrz znęcać się bez żadnej ochrony z naszej strony. Okazało się potem, że moje obawy były jak najbardziej uzasadnione.

Jeśli chodzi o nas, to nasza organizacja była niezła. Miencyński zmobilizował na ochotnika dziewięciu swoich ludzi — tak że do tego popołudnia grupa polska liczyła od 14–16 ludzi (w zależności od pory dnia).

Gdy dojeżdżaliśmy, patrząc na lotnisko (Boże, jak ja tego miejsca nie znoszę!) dostrześliśmy, że już czekają. Podjechaliśmy pod schody. Nasz wóz i cztery autobusy. Mądry Słowianin po szkodzie. Tym razem mieliśmy ochronę w autobusach, ażeby uniemożliwić chińskiej młodzieży wtargnięcie do środka.

Za to strona przeciwna wymyśliła parę nowych chwytów. Tym razem z portretami Mao i Stalina. Chodziło o to, żeby zmusić ludzi radzieckich, przechodzących przez wąski szpaler, do przeczłowania się pod portretami.

Na lotnisku czekali również Niemcy, Czesi, Węgrzy, Bułgarzy, Francuzi, Anglicy i Duńczycy. I znów, [ta sama] co wczoraj bezdenne głupota i zarozumiałstwo organizatorów tego drugiego spektaklu tej samej opery, doprowadziła do przepięknej solidarności wszystkich Europejczyków, bez względu na różnice polityczne itp. Wszyscy utworzyli razem kordon ochronny. Manewr z portretami w tym momencie się nie udał. Ale wpadliśmy na inny pomysł — wykorzystując moment zaabsorbowania całej młodzieży chińskiej atakiem na wychodzące z autobusu kobiety i dzieci, Stefan, Janek, i ja przerwaliliśmy się do środka w chwili, gdy wchodził pierwszy radziecki ze skamieniałą twarzą — niosąc na rękach półtorarocznego dzieciaka.

W środku hallu było pusto. Nie chciałem w to wierzyć, dlatego powiedziałem do naszych: „Zostańmy przy dziecku. Będziemy bronić następnych”.

Pozostali z naszych ludzi, którzy zauważyli, że musieliśmy już być w hallu, też dostali się do środka na czele z Wiktorem. Miał lzy w oczach, bo sobie mocno poturbował kolano,

⁹⁵ Pochodzący z języka rosyjskiego sposób odczytania skrótu ВЧ — высокая частота, wysoka częstotliwość.

gdy stojąc na kordonie ochronnym upadł na schody kamienne wraz z ambasadorem Francji i jego żoną.

Obawy moje znów sprawdziły się. Tym razem odprawa celna i paszportowa odbyła się już „bez cudów”. Ale gdy ostatni radzieccy przyszli do sali, po zakończeniu swoich wyczynów za schodach zjawiała się za nimi cała młodzież chińska. Ponieważ innym Europejczykom nie udało się dostać do środka, kordon ochronny składał się prawie wyłącznie z Polaków. Wydałem trzy zasadnicze polecenia (okazuje się, że przydało się być kapitanem lotnictwa amerykańskiego): zdjąć okulary, trzymać się pod rękę kordonem, jak najbliżej jeden drugiego i nie dać się sprowokować. To ostatnio było najtrudniejsze do realizacji, ponieważ łokcie chińskie pracowały wytrwale i mocno. Młodzież była wściekła. Tym razem to już szło prawie na żywioł.

Udało nam się utrzymać pokój na dole dla kobiet i dzieci. 55 osób wyjeżdżających bezpiecznie przeszło przez nasz kordon. W pewnym momencie kordon został z winy jednego z uczestników (nie Polaka — mniejsza o to, kto to był!) przerwany, przez wyłom wdarła się młodzież i szybko utworzyła kordon wewnątrz naszego kordonu. Nigdy w życiu nie byłem chyba tak wściekły. Czekają nas jeszcze parę innych momentów.

Pozostałych w hallu 13 radzieckich mężczyzn, kobiet i dzieci zmuszono do wyboru. Albo zostać, albo poczołgać się pod portretem Gruzina. I to zrobić w stosunku do ludzi, którzy tyle od niego doznali cierpień.

Od tego momentu zacząłem już naprawdę nienawidzić organizatorów tej makabry. Jestem jednym z nielicznych ludzi, który przypadkowo dokładnie wie, że całe kierownictwo KPCh z pasją Stalina nienawidziło — byłem przecież tu w Pekinie radcą w październiku 1956 — kiedy wygadali się oni wszyscy, z Mao na czele. Jestem historykiem i muszę mieć pamięć względnie dobrą. Takiej obłudy, takiego zakłamania, takiego bezdusznego cynizmu, takiego stosunku do ludzi — nie mogę im nigdy wybaczyć.

Zablokowano nam zejście na dół do pokoju, gdzie znajdowali się radzieccy. Obawiałem się, iż oznacza to, że dalej nie będziemy mogli im pomóc. Nie daliśmy za wygraną. Powiedziałem do moich ludzi: „Idziemy do głównego hallu, gdzie z dużych okien można będzie obserwować dalszy przebieg wypadków”.

Byłem bardzo dumny z zachowania naszych towarzyszy.

W sali poczekalni spotkałem się z Anglikiem i Francuzem. Pod maską opanowania — też do głębi wstrząśnięci. Również nie zapomną tego do końca życia. Podszedłem do Hopsona. Moim normalnym nonszalanckim stylem spytałem: „Czy jest jakiś inny sposób dostania się na płytę?”. Hopson (torys, major dywizji komandosów) powiedział: „Tak. Tędy niech pan pójdzie”. Podziękowałem.

Dałem znać moim ludziom, aby szli spokojnie za mną. Udało nam się dołączyć do rodzin radzieckich przy furtce na płycie. Poradziłem, aby tym razem nie dać się zmusić do maszerowania gęsiego przez szpaler młodzieży chińskiej. Należy iść czwórkami — kobiety i dzieci do środka — mężczyźni po bokach.

Władze lotniska nie wpuszczały do samolotu dopóty, dopóki młodzież nie zdążyła uszeregować dwóch szpalerów. Wszyscy Polacy poszli razem z rodzinami radzieckimi. Wziąłem dziecko za rękę. Niestety jestem zbyt wysoki i ciągle trzymam fajkę w zębach. Kwiatkowskiego, Rowińskiego i mnie świetnie znali, pokazywali nas sobie palcami. W połowie drogi przy wrzasku: „*Polan Ta Szy!*, *Polan Ta Szy!*” (Ambasador Polski!, Ambasador Polski!) przypuścili zręczny atak — znów poszły łokcie w ruch, aby zmusić mnie do puszczenia ręki dziecka. Tym samym oderwali nas od reszty grupy, która podążała do samolotu. Atakowi przyglądali się Anglicy i Francuzi.

Tym razem heca wokół wsiadających do samolotu była nieco krótsza niż w niedzielę. Stanęliśmy razem z Anglikami i Francuzami na skraju płyty, czekając na odlot oraz na po-

wrót radzieckich i naszych od samolotu. Prawie wszystkim udało się wrócić, lecz po drodze młodzież otoczyła trzech radzieckich i wzięła ich w swoje obroty. Głównym obiektem ataku był Nataszyn. Wybrali jego dlatego, że kierował całością „operacji odjazd”. Sybirak, około czterdziestki. Swój chłop.

Samolot już startował. Znowu biliśmy brawo — tym razem za pełne zwycięstwo. Była to ostatnia wyjeżdżająca grupa dzieci i żon. Anglicy i Francuzi zdjęli czapki i machali na pożegnanie.

Jako najstarszy rangą powiedziałem radzieckim i naszym, że będziemy czekać na lotnisku, dopóki Chińczycy nie wypuszczą trzech Rosjan. Weszliśmy z powrotem do gmachu lotniska. Było 36 radzieckich i około 14 naszych. Dwóch radzieckich wypuszczono względnie szybko. Nataszyna natomiast wpędzili do sali i na naszych oczach kontynuowali znęcanie się nad nim.

W pewnej chwili wypuścili go — dotychczas nie wiem, czy umyślnie, czy nie? Wstałem z ławki, na której siedziałem, podszedłem do niego, wzięłem go za rękę i zaprowadziłem z powrotem do ławki, aby mógł usiąść i odpocząć. Był śmiertelnie zmęczony. Słaniał się. Usiedliśmy — od lewej Kwiatkowski, ja, Nataszyn i Rowiński. Daliśmy mu papierosa. Odetchnął.

Była godz. 17.30.

I tu zrobiłem zasadniczy błąd. Byłem tak uradowany tym, że mogliśmy jemu pomóc, że nie wydałem polecenia Rosjanom i Polakom, aby otoczyć naszą czwórkę zwartym kołem. W ciągu pięciu minut — może mniej — od chwili, kiedy Nataszyn z nami usiadł, zaatakowali w dobrze przemyślany sposób. Znów te łokcie, odpychając wszystkich radzieckich i Polaków i okrążając nas ze wszystkich stron.

Zaczęły się znowu wszystkie znane już wyzwiska. Stwierdzili, że go znowu wezmą od nas do „obróbki”. Powiedziałem do moich — „Niech spróbują”. Trzymaliśmy Nataszyna pod rękę, a Stefan mnie za rękę. Siedzieliśmy zupełnie spokojnie, paląc papierosy i fajkę. Nasze opanowanie doprowadziło ich do prawdziwej furii. Atak przypuścili z tyłu na Rowińskiego, który trzymał Nataszyna, wypychając ich z krzeseł. Ja trzymałem go z drugiej strony — pociągnięto i mnie. Kwiatkowski trzymał mnie, leżąc prawie na ziemi. Zrobiono to tak sprytnie, że w pewnym momencie miałem do wyboru albo całkowicie przetrącone ramię, albo go puścić. Zakrzyczałem z bólu i puściłem. Żałuję tego krzyku. Usiadłem z powrotem.

Za chwilę oderwano Rowińskiego od Nataszyna. Trzaśnięto go o ścianę. Przerwał się z powrotem do nas. Jedyne raz zapłakał, nie z bólu, a z gniewu i bezsilności. Nataszyna wzięli w poprzednie miejsce i te same 150 osób, które nas rozerwało, poszło się nad nim znęcać przez dalsze 1,5 godziny. Około 200 osób (posiłki) siedziało na sali wokół nas. Pracowali na zmianę.

Mamy dokładne rozeznanie, kto to był: grupy aktywistów z Instytutów — Lotniczego i Dyplomatycznego oraz pracownicy lotniska. Podsluchaliśmy rozmowę telefoniczną jednej z organizatorek imprezy do MSZ-tu, w której opisywała sytuację na „polu walki” i prosiła o instrukcję.

Siedzieliśmy i patrzyliśmy. Powiedziałem, że nie wyjadę — dopóki nie zwolnią Nataszyna. Siedział koło mnie Winokurow. W pewnym momencie powiedziałem: „Swołocze!” Odpowiedział: „Diejstwitielno swołocze!”. Nic więcej nie trzeba było mówić. Wszystko było już jasne. Pokazywałem Winokurow[ow]i zdjęcia moich córek i żony. Rozmawialiśmy o Tatrach i grzybach.

Dużo myślałem. Zastanawiałem się nad motywacją, nad źródłami zachowania, którego byliśmy świadkami i nad dalszymi konsekwencjami tego wszystkiego dla przyszłego rozwoju Chin. W pewnym momencie wyciągnąłem z kieszeni medal pamiątkowy, który otrzymałem w 1953 r. od Chińczyków w Korei. Jeden z Rosjan popatrzył na to, uśmiechnął się smutnie i powiedział: „Ja mam taki sam”. Też sprawa jasna.

Czy most się prawie spalił? Nie wiem. To co się stało, wynikało nie tyle z naszej inicjatywy, ile z prostej logiki przebiegu wypadków. Sądzę, że ja spaliłem się całkowicie, z tego

zdawałem sobie sprawę dosyć wcześnie. Po prostu reagowałem tak, jak komunista–Polak powinien się zachować. Wszyscy nasi reagowali w ten sam sposób.

Po godzinie otworzyli okna, żeby nas wyziębic i skłonić do wyjścia. Żartowaliśmy na ten temat, stwierdzając, że ich znajomość naszego klimatu jest równie mizerna, jak ich znajomość mentalności i charakterów Rosjan i Polaków czy w ogóle Europejczyków. Zrobili podstawowy błąd. Zastosowali swoje własne metody — efektywne wobec swoich własnych ludzi — w stosunku do nas i przegrali. Wygłupili się w sposób nieludzki, na oczach całego świata. Chociaż wiadomo, że im obecnie na tym, co świat o nich myśli, nic nie zależy.

O 19.15 puścili Nataszyna, ale doszła do nas wiadomość, że złapali dwóch NRD–ców. Powiedziałem: „Jak już, to już, czekamy aż ich puszcza”. Doszła również do nas wiadomość, że całkowita blokada wokół Ambasady Radzieckiej uniemożliwia Rosjanom powrót do domu. Powiedziałem radzieckim, że jak tylko zwolnią zatrzymanych Niemców, zapraszam ich na nocleg i kolację do nas. Zaproszenie przyjęli. O 19.30 sprawa się skończyła. Ukształtowaliśmy konwój. Pojechaliśmy do naszej Ambasady.

Nasze wiadomości na poziomie. W ciągu godziny zorganizowano kolację i przygotowano pomieszczenia do snu dla gości. Udowodniłem Rosjanom, raz i na zawsze, że tylko naszą wódkę warto pić, a nie ten bimber, którzy oni nazywają wódką. Po trzech kieliszkach Nataszyn doszedł do siebie. Wygłosił toast. Od serca.

O 22.15 zapędziłem gości do łóżek. Po raz pierwszy niemal od dziesięciu dni wyspali się bez straszego wrzasku i pisku megafonów.

Wtorek, 7 lutego

O 4 nad ranem zadzwonił Razduchow, że blokada koło bocznej bramy znikła (rzecz jasna, że nie przypadkowo). Prosił, abym przywiózł jego ludzi. Zarządziłem pobudkę. Wyjechaliśmy o 5. Ostatni nasz konwój.

Przez przeszło godzinę siedzieliśmy z Razduchowem i ich czołówką, pijąc wódkę i ten okropny ormiański koniak. Z Razduchow[ow]em jesteśmy na ty. Mam dwóch Rosjan jako przyjaciół — chyba na całe życie — Winokurowa i Nataszyna.

Przyznali się, że dopiero teraz zrozumieli istotę mego przydługiego przemówienia z dn. 14 stycznia, kiedy to mieliśmy ich u nas na wieczorze towarzyskim. I to dobrze, chociaż trochę długo to trwało, a przemówienie nie było aż tak trudne do zrozumienia. Z nich będą ludzie, z naszych też. Ale co z tutejszymi? Chyba prędzej czy później też staną się ludźmi. W tej chwili skłaniam się do zdania, że to nieco potrwa — bo ta ich potworna nęcza zniekształca im świadomość.

O 8 rano otworzyliśmy naszą szkołę. Myślałem, jak się moim ludziom odwdzięczyć... już wiem.

Dyktowałem to Jankowi od godz. 7.00 do 13.00 w dniu 11 II 1967 r. Odredagowaliśmy 17 II 1967 r.

Źródło: Materiały W. Rodzińskiego (zbiory prywatne), t. Chiny, mps.